

W NUMERZE: Horyniec nadal przed wielką szansą • Spod znaku dwururki • Po dobrą wróżbę • Lekarz i „blondynki” • Podwójne zakłady „Totka” (str. 14) • Wiedeńska „odsiecz” M. Rabskiego

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIĘ PRZEMYSKIE

NR 34 (817)

ROK XVII

24 SIERPNIĄ 1983 R.

CENA 10 ŻŁ

PL ISSN 0208-6946

Obrót ziemią

Czym grzeszą naczelnicy?

Niepokojące rezultaty analizy spraw administracyjnych, w których Naczelny Sąd Administracyjny Ośrodek Zamiejscowy w Krakowie uchylił lub stwierdził w roku 1982 nieważność decyzji organów administracji województwa przemyskiego dotyczących głównie zagadnień obrotu ziemią, stanowiącą własność państwa, zainspirowały Prokuraturę Wojewódzką do przeprowadzenia kontroli przestrzegania przepisów regulujących tryb sprzedaży i wydzierżawiania nieruchomości PFZ.

Z analizy tej wynikało bowiem, że na 10 przegranych w 1982 r. sporów przed NSA 6 dotyczyło spraw rolnych, w tym 4 obrotu nieruchomościami rolnymi. Stanowi to 40 proc. spraw uchylonych. Wyniki te zbliżone były do ustaleń podobnej analizy za rok 1981.

Przyczyną tak wysokiego wskaźnika uchylonych decyzji było ustalanie kandydatów do nabycia nieruchomości z naruszeniem przez organa administracji podstawowych przepisów regulujących postępowanie w tych sprawach, jak również regulowanie w trybie administracyjnym zagadnień dzierżawy poddanych

BADANIE UJAWNIŁO SZEREG NIEPRAWIDŁOWOŚCI w realizacji obowiązków organów administracji i banków spółdzielczych nałożonych nań przepisami prawa regulującymi zagadnienia obrotu ziemią stanowiącą własność państwa. Przede wszystkim naczelnicy niektórych gmin nie sporządzali i nie przekazywali bankom spółdzielczym wykazów nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży najpóźniej w terminie 30 dni od chwili ich przejęcia na rzecz Państwowego

przecież reżimowi prawnemu przewidzianemu w kodeksie cywilnym.

Przeprowadzona w maju i czerwcu br. kontrola w pełni potwierdziła wnioski wypływające z orzecznictwa NSA.

Kontrolę tę przy udziale pracowników Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych prowadził Prokurator Rejonowy w Lubaczowie i Przeworsku obejmując nią akta spraw sprzedaży gruntów załatwionych w I półroczu 1982 r. i umowy dzierżawy gruntów zawarte w roku 1982 w urzędach gmin w Narolu, Starym Dzikowie, Wielkich Oczach, Tryńczy, Adamówce, Jaworniku Polskim oraz w UMIG w Sieniawie i Cieszanowie.

Zbadano 370 decyzji w sprawach sprzedaży gruntów i 339 umów dzierżawnych. Ilość skontrolowanych jednostek stanowiących nieco mniej niż 1/2 objętych planem sprzedaży na rok 1982 może być uznana za reprezentatywną dla całego województwa.

Funduszu Ziemi.

Wykazów takich nie było dla 3 wsi w gm. Sieniawa, terminów nie zachowano w Tryńczy, natomiast wykazy bez udokumentowania własności Skarbu Państwa przesłano bankowi z UG w Narolu.

Naczelnicy zobowiązani są powiadamiać dzierżawców gruntów o wykazaniu tychże do sprzedaży, dając im tym samym prawo pierwokupu użytkownicy ziemi.

Obowiązków tego nie dopełniono w Sieniawie oraz w Narolu i Jaworniku Polskim. W Narolu i Sieniawie rolę informatora pełniły banki, natomiast w Jaworniku Polskim posłużono się zawiadomieniem na tablicy ogłoszeń. Ten sposób zawiadomienia nie ma prawnego znaczenia, albowiem nie daje gwarancji, iż pierwszeństwo dzierżawców zostanie zachowane. Nadmienić przy tym należy, że pominięcie tego pierwszeństwa było przyczyną stwierdzenia nieważności decyzji w jednej z analizowanych spraw rozstrzyganych przez NSA Ośrodek Zamiejscowy w Krakowie.

Bank Spółdzielczy po otrzymaniu wykazów nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży przyjmuje zgłoszenia kandydatów na nabywców, zbiera informacje o ich możliwościach produkcyjnych i przy współudziale samorządu bankowego opracowuje wnioski dotyczące ustalenia nabywców.

Dla powzięcia prawidłowej decyzji przez naczelnika wspomaganego w tym zakresie przez samorząd wiejski niezbędne jest posiadanie pozytywnej opinii banku przynajmniej w zakresie kwalifikacji rolniczych kandydatów, jego warunków rodzinnych, ilości inwentarza, stopnia zmechanizowania gospodarstwa i wartości plodów rolnych sprzedawanych w uspołecznionych punktach skupu.

Kontrola wykazała, że banki

nie przekazywały naczelnikom gmin tych danych, tak że decyzje o prawie do nabycia podejmowano tylko w oparciu o nie w pełni udokumentowaną opinię banku, bądź też w oparciu o dane przedstawione przez służby rolne przejmujące w tym zakresie bezpodstawnie obowiązki banku.

Nadto w bankach spółdzielczych w Wielkich Oczach, Cieszanowie, Starym Dzikowie i Narolu propozycje dotyczące ustalenia kandydatów na nabywców nie były konsultowane z samorządem bankowym.

Decyzje naczelnika gminy w przedmiocie ustalenia kandydatów na nabywców winny być poprzedzone opinią samorządu wiejskiego.

Z analizowanego orzecznictwa NSA wynikało, że brak takiej opinii lub jej niewłaściwa forma powodują uchylenie decyzji z uwagi na rażące naruszenie prawa.

Opinii samorządu wiejskiego brakowało w sprawach załatwionych w urzędach gmin w Narolu, Wielkich Oczach, Starym Dzikowie i Urzędzie Miasta i Gminy w Cieszanowie. W Sieniawie brakuje dokumentów potwierdzających wiarygodność wyjaśnień, jakoby propozycje banku były poddane ocenie zebrania wiejskiego.

Decyzje o ustaleniu kandydatów do nabycia winny być bezwzględnie podane do publicznej wiadomości.

Najczęściej wymóg ten jest pomijany przez organa administracji, co stwierdzono w Jaworniku Polskim, Starym Dzikowie, Wielkich Oczach, Narolu i Cieszanowie.

Decyzje o ustaleniu kandydatów, jak wszystkie decyzje administracyjne, stają się ostateczne po bezskutecznym upływie terminu (14 dni) do ich zaskarżenia liczonego od daty doręczenia lub ogłoszenia stro-

(Ciąg dalszy na str. 2)

NASZ
KALENDARZ

SIERPIEŃ

24 środa

Imieniny
Bartłomieja, Jerzego
Rocznice
1109 — Obrona Głogowa

25 czwartek

Imieniny
Ludwika, Luizy
Rocznice
1948 — Początek Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju (zakończył się 28 VII) — Wrocław
1961 — I Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie

26 piątek

Imieniny
Konstantego, Marii, Zefiry
Rocznice
1944 — Zgineli w Warszawie na Starym Mieście (podczas bombardowania), członkowie Sztabu AL: B. Kowalski, S. Nowicki, E. Lanota, S. Kurland, A. Matywiecki
1978 — W Związku Radzieckim wystrzelono statek kosmiczny „Sojuz 31” z międzynarodową załogą (W. Bykowski — ZSRR i S. Jahn — NRD)

27 sobota

Imieniny
Cezarego, Józefa, Kalasantego
Rocznice
1946 — Pierwszy Zjazd Ziemi Odzyskanych we Wrocławiu

28 niedziela

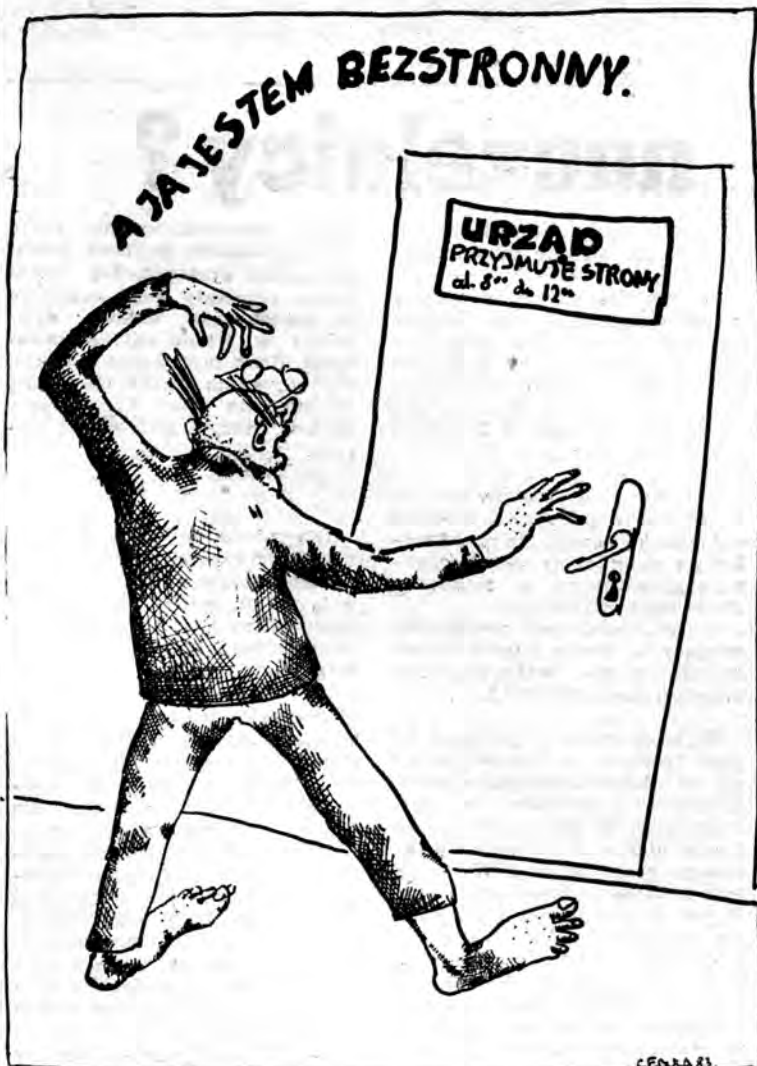
Imieniny
Augustyna, Aleksandra, Wiszomira
Rocznice
1932 — Żwirko i Wigura zdobyli pierwsze miejsce w Challenge

29 poniedziałek

Imieniny
Jana, Sabiny
Rocznice
1918 — Rada Komisarzy Ludowych Rosji Radzieckiej podjęła uchwałę unieważniającą wszelkie traktaty zawarte przez carat z rządami Austrii i Prus dotyczące rozbiórów Polski

30 wtorek

Imieniny
Róży, Szczęsnego.



CEGA 83

Uczestnicy Memoriału Skopenki w Przemyślu

Szlak tradycyjnego XXVII Memoriału płk. Skopenki wiedzie przez ziemię przemyską. Ta międzynarodowa, kolarska impreza przypomina co roku postać patrona memoriału, bohaterskiego pułkownika, który w 1944 roku wraz ze swym oddziałem wyzwalał Sandomierz i oskrzydlał atakiem piechoty wyparł hitlerowców z miasta bez użycia ciężkiej artylerii. Ten manewr pozwolił m. in. ocalić unikalne sandomierskie zabytki zamienione przez okupantów w punkty oporu.

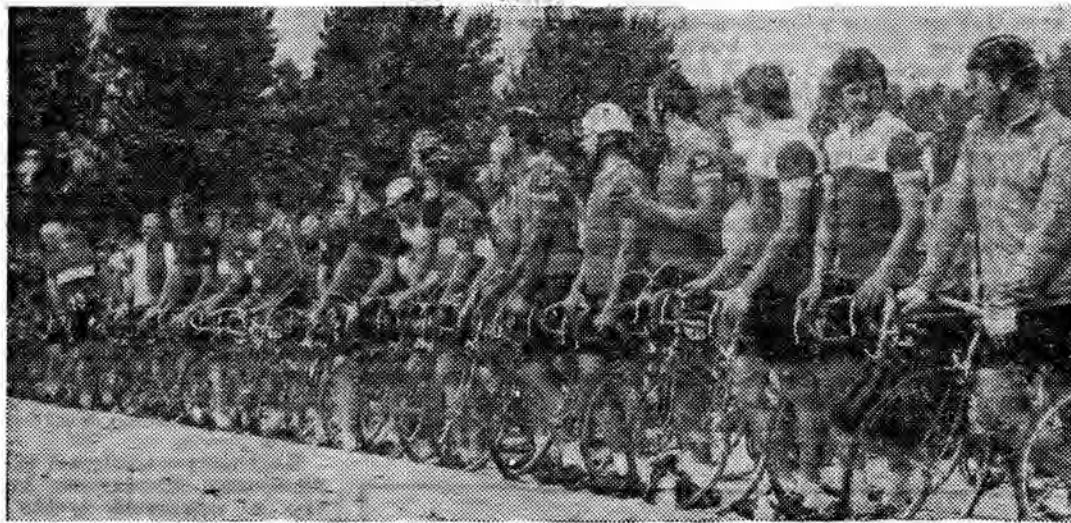
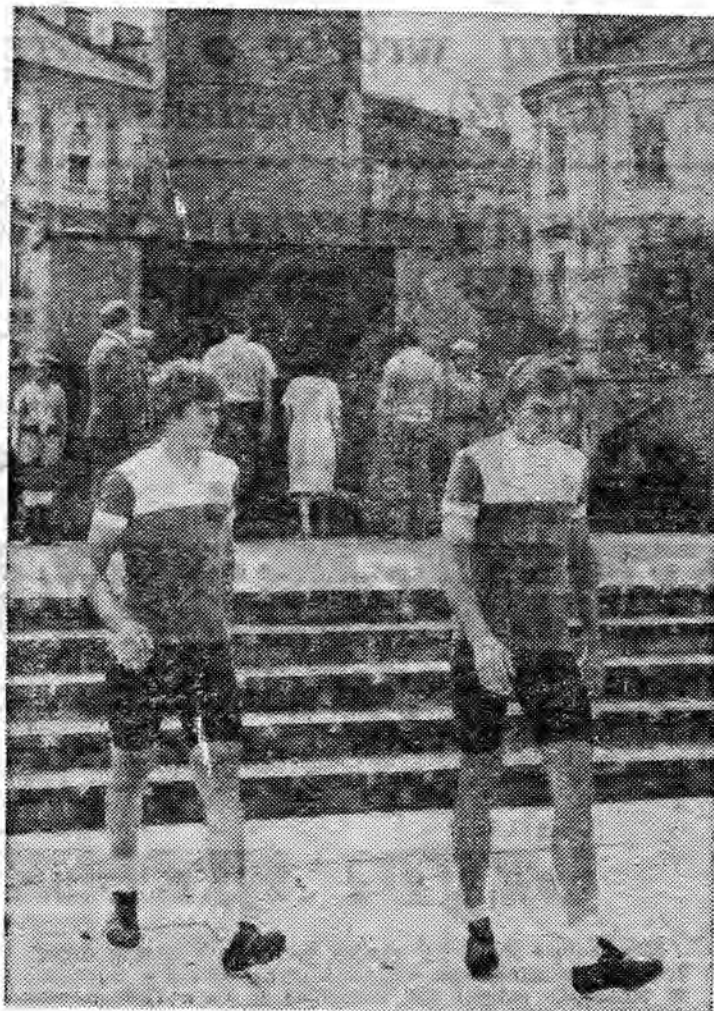
Mieszkańcy Sandomierza pamiętają o swoim wyzwolicielu. Płk Wasilij Fiodorowicz Skopenko, dowódca 1180 pułku piechoty Armii Radzieckiej, niestety, nie doczekał wolności. Zginął 27 I 1945 r. w walkach o Wrocław. Zgodnie ze swoją ostatnią wolą pochowany został w mieście, które pokochał, uratował od wojennego zniszczenia i do którego chciał powrócić.

Historia płk. Skopenki znana jest powszechnie chociażby ze szkolnych podręczników. Rodzina pułkownika co roku odwiedza Sandomierz i grób bohatera tego miasta. Na licznych spotkaniach z młodzieżą wspomina się jego postać. Jednym z sposobów uczczenia pamięci wyzwoliciela Sandomierza jest wyścig kolarski jego imienia.

Trasa memoriału prowadzi z Winnicy do Sandomierza. Po

zakończeniu rywalizacji na terenach Ukrainy, 17 sierpnia reprezentanci polskich i radzieckich klubów przybyli do Przemyśla. W Medyce uczestników imprezy powitali przedstawiciele władz, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, młodzież, a także kapela i Zespół Pieśni i Tańca z Ujezdnej koło Przeworska. W dniu następnym honorowy start do pierwszego na polskich drogach etapu nastąpił sprzed pomnika Wdzięczności, gdzie wcześniej kolarze złożyli wiązanki kwiatów.

Fot. R. PAWŁOWSKI



Czym grzeszą naczelnicy?

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nie (art. 129 kpa). Termin 14 dni jest terminem ustawowym i nie może być przez organ prowadzący postępowanie przedłużany, a tym bardziej skrącany.

Tymczasem w Urzędzie Gminy w Wielkich Oczach stosowana jest praktyka przyjmowania od stron oświadczeń, iż nie będą one składać odwołań od decyzji, co zdaniem pracowników tegoż urzędu pozwala na stwierdzenie ostateczności decyzji w dniu odebrania oświadczenia. Podobnie postępowano w niektórych sprawach w Urzędzie Miasta i Gminy w Cieszanowie.

Częstym zjawiskiem występującym w urzędach gmin w Narolu i Starym Dzikowie było doręczanie stronom decyzji bez zwrotnych poświadczeń odbioru, co stanowi naruszenie wymogu przewidzianego w art. 39 kpa.

Decyzje naczelników winny być przekazywane do banku najpóźniej w terminie 7 dni od kiedy stały się ostateczne. Stanowią one podstawę do sporządzenia aktów notarialnych w PBN, którym banki winny przekazać w terminie 30 dni od daty otrzymania decyzji dokumentację niezbędną do ich opracowania.

Rygorystyczne przestrzeganie tych terminów przez naczelników, banki, a także biura notarialne, które zobowiązane są do wyznaczenia bankom stałych terminów sporządzania kontraktów zapewniających ich zawarcie najpóźniej w ciągu 14 dni od daty otrzymania pełnej dokumentacji prawnej i geodezyjnej, jest niezbędne do załatwienia całej operacji przeniesienia własności w terminie do 2 miesięcy będącym terminem ważności decyzji.

Tymczasem terminy zostały naruszone we wszystkich sprawach prowadzonych w Urzędzie Miasta i Gminy w Cieszanowie, gdzie opóźnienie w przekazywaniu decyzji bankom sięgało niekiedy ponad 2 miesiące oraz przez Państwowe Biuro Notarialne w Lubaczowie, gdzie w roku 1982 realizowano w większości kontrakty oparte na decyzjach z roku 1981.

Opóźnienia te spowodowały utratę ważności większości decyzji wydanych przez naczelników Cieszanowa oraz Starego Dzikowa, gdzie w 8 przypadkach sporządzono akty notarialne w terminie, natomiast 33 decyzje z powodu przeterminowania straciły ważność.

W trakcie kontroli zbadano również legalność działania organów administracji w zakresie wydzierżawiania nieruchomości

rolnych stwierdzając, iż w zasadzie są one przestrzegane.

Nieprawidłowości dotyczyły niezawiadomienia (w formie ogłoszenia wywieszzonego w siedzibie urzędu gminy o możliwościach wydzierżawiania gruntów PFZ. Nie czyniono tego w Sienawie, Starym Dzikowie i Wielkich Oczach.

Tam oraz w Adamówce i w Cieszanowie pomijano również obowiązek zasięgnięcia przed wyborem dzierżawcy opinii członka społecznego, a zwłaszcza samorządu wiejskiego.

Kwalifikacje osób wydzierżawiających, forma i treść umów dzierżawy nie wzbudziły zastrzeżeń kontrolujących.

Wyjątek stanowi jedna z umów zawarta w Urzędzie Gminy w Adamówce, gdzie okres dzierżawy gruntów o powierzchni 8 ha ustalono na 1 rok, mimo że umowy dzierżawy gruntów z PFZ mogą być zawierane tylko na okres 10 lat. W gminie tej stwierdzono przypadki pobierania czynszu najmu za grunty rolne klasy V i VI, co jest niezgodne z prawem. Wydzierżawiający zobowiązany jest co najmniej raz w roku dokonywać kontroli wykonywania umów, w szczególności w zakresie

wego zagospodarowania gruntów. Z ustaleń kontroli należy sporządzić protokół. Jej negatywne rezultaty dają podstawę do rozwiązania umowy dzierżawy w trybie natychmiastowym. Brak protokołów kontroli wykonywania umów dzierżawy stwierdzono w Cieszanowie oraz w Starym Dzikowie i Narolu.

Ujawnione w toku badania nieprawidłowości dały podstawę do sporządzenia 12 wystąpień, w tym 4 do dyrektorów banków spółdzielczych i 8 do organów administracji stopnia podstawowego.

Prokurator wojewódzki przedstawił wojewodzie wystąpienie uogólniające wyniki badania pomagając się podjęcia przedsięwzięcia organizacyjnych dla zapewnienia ścisłego przestrzegania norm prawnych regulujących obrót ziemią, spowodowania kontroli ich realizacji również w tych jednostkach, których nie objęło prokuratorские badania i zastosowania środków dyscyplinujących wobec winnych stwierdzonych nieprawidłowości, jak również wykorzystania wystąpienia w działalności szkoleniowo-instrukcyjnej.

TV
piątek
sobota
niedziela

26 SIERPNIA

9.00 — Teleferie
10.30 — „Przed odlotem” — polski dramat społeczno-obyczajowy
12.05 — Mistrzostwa Europy w pływaniu
15.30 — Mistrzostwa Europy w pływaniu
16.00 — Krąg
16.30 — Dziennik
16.45 — Gwiazdy Telekina — Michał Bojarski
17.05 — Poligon
17.30 — „Czterdziestolatek”
18.20 — Kronika z Krakowa
18.50 — „Makowa panienska”, „Dwa księżycy”
19.00 — Wymiary świata
19.30 — Dziennik
20.00 — Monitor Rządowy
20.30 — „Przed odlotem”
22.10 — Mistrzostwa Europy w pływaniu
22.40 — Dziennik
23.00 — Kabaret Brunona Rajcy — „Welcome i do widzenia” (3)

27 SIERPNIA

8.00 — Tydzień na działce
8.30 — Antena
9.00 — Teleferie
10.25 — Program dnia
10.30 — Juliusz Słowacki — „Zawisza Czarny”
12.00 — Mistrzostwa Europy w pływaniu
12.30 — Estrada folkloru — Zielona Góra 82
13.00 — Zdrowie
13.30 — „Łukasz” — film TP
14.35 — Sportowy sposób na zdrowie
14.45 — Nasi ulubieńcy: Filip i Filip
15.15 — Dziennik
15.30 — „Małżeństwo po babusku” — komedia prod. NRD
16.50 — Magazyn polonijny
17.25 — „Czterdziestolatek”
18.20 — Kronika z Krakowa
18.50 — „Reksio UFO”
19.00 — Telewizyjna lista przebojów
19.30 — Dziennik
20.15 — „Czarne i białe, jak dnie i noce” — film prod. NRD
22.00 — Wiadomości sportowe i Mistrzostwa Europy w pływaniu
22.30 — Dziennik
22.50 — Kino nocne: „Czas” — dramat obyczajowy prod. hiszp.

28 SIERPNIA

8.20 — Tydzień
9.00 — Teleferie
10.30 — I liga piłki nożnej: Legia Warszawa — GKS Katowice
11.20 — Sledem anten
12.20 — Reportaż filmowy o Wrocławiu i jego mieszkańcach
12.50 — Telewizyjny koncert żyweń
13.35 — Kraj za miastem
15.15 — Dziennik
15.30 — Losowanie Dużego Lotka
15.45 — „Bitwa pod Warną” — film dokumentalny TP
16.45 — Jutro poniedziałek
17.15 — Opole 83. Koncert finałowy: Mikrofon i ekran (cz. II)
18.45 — Kamery na sport
19.05 — „Pszczółka Maja”
20.15 — „Mimino” — komedia prod. ZSRR
21.50 — Sportowa niedziela
22.20 — Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — Htera J

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów ul. Hoffmannowej 3, tel. 327-13 ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.) tel. 22-80 i 73-84. OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19 Nr indeksu 3512 PL ISSN 8208-6346

Przodujący W kraju

Przemyski Klub MPiK jest jedną z przodujących tego typu placówek w kraju. Wyrazem uznania za całokształt działalności było przyznanie mu dorocznej nagrody prezesa RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Warszawie.

Na zdjęciu: Zdzisław Dziedzic, dyrektor Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa RSW wręcza dokument oraz nagrodę GRACJANIE LUKASZEWICZ dyrektorowi klubu w czasie spotkania z pracownikami.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

DECYZJE PRZEDSIĘWZIĘCIA ZAMIERZENIA

Pomoc ogniom PRON

Wojewoda przemyski zobowiązał prezydenta Przemyśla, naczelników miast, miast i gmin oraz gmin do udzielenia niezbędnej pomocy organizacyjno-technicznej radom terenowym PRON. Chodzi o udostępnienie odpowiednich pomieszczeń wraz z wyposażeniem, a także zapewnienie możliwości korzystania ze środków łączności telefonicznej i telexowej. Przypomniał o bezwzględnym obowiązku szybkiego reagowania na wnioski i propozycje oraz wspierania inicjatyw obywateli, których wykonanie może przyczynić się do rozwiązania wielu lokalnych problemów przy bezpośrednim udziale zainteresowanych.

Zmiany w konwencie naczelników

Po roku działalności Konwentu Naczelników przy Wojewodzie Przemyskim, zgodnie z przyjętymi wcześniej zasadami, w jego skład zostały powołane nowe osoby. Przez najbliższy rok terenowe organy administracji państwowej reprezentować w nim będą: Ryszard Bal (Dubiecko), Edward Brzuchacz (Pruchnik), Józef Chmiel (Lubaczów), Henryk Fil (Przeworsk), Andrzej Ingłot (Chłopice), Jerzy Marcinko (Radymno), Marian Szymański (Horyniec), Edward Szynal (Adamówka), Mieczysław Zawada (Dynów), Józef Zwoliński (Krasieczyn).

Do zadań konwentu należy wyrażanie opinii w podstawowych sprawach realizowanych na co dzień przez administrację państwową szczebla podstawowego, a także Urząd Wojewódzki i inne jednostki podległe wojewodzie. Szczególnie cenne jest, jak wykazała praktyka, formułowanie wniosków zmierzających do usprawnienia stylu pracy urzędów i instytucji, poprawy usług obywateli. Chodzi o to, by przy podejmowaniu decyzji przez wojewodę przemyskiego jak najszerszej uwzględniać głosy płynące z terenu i wykorzystywać do świadczenia oraz wniosków zgłaszanych przez poszczególne środowiska.

Rzecznik prasowy
województwa przemyskiego
MAREK SKIERCZYŃSKI

ZB.

Konkurs plastyczny

„PRZEMYSŁ I OKOLICE”

Konkurs ten organizowany z myślą o przemysłanach w wieku od 7 do 18 lat ma na celu rozbudzenie wśród nich zainteresowania twórczością plastyczną, a przede wszystkim zwrócenie uwagi na piękno i urok rodzinnego miasta.

Konkurs organizuje Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Przemyślu oraz artysta plastyk Jerzy Dunin-Brzeziński KARO z Londynu — inicjator konkursu i fundator nagród.

Technika i forma prac dowolne. Ilość prac jednego autora nieograniczona. Termin ich składania upływa 2 września br. Prace z podanymi na odwrocie danymi personalnymi (imię i nazwisko, wiek, adres, klasa i szkoła) przyjmuje Oficyna Przemyska przy ul. Franciszkańskiej 1.

Prace zgłoszone do konkursu oceniane będą w trzech grupach wiekowych: od 7 do 10 lat; od 11 do 14 lat; od 15 do 18 lat.

W każdej z grup przyznane będą nagrody rzeczowe (w postaci zagranicznych przyborów i materiałów malarzkich) ufundowane przez artystę grafika Jerzego KARO.

Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu i wręczenie nagród nastąpi w dniu 6 września 1983 r. w Klubie „Niedźwiadek” (Rynek 1 w Przemyślu), gdzie przez tydzień czynna będzie wystawa pokonkursowa.

Wszelkich informacji na temat konkursu udziela Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Przemyślu (tel. 68-32).

Książeczki PKO dla bliźniaczek

Miła uroczystość odbyła się 1 bm. w Urzędzie Stanu Cywilnego w Lubaczowie, gdzie bliźniaczkom, córkom pracownicy tamtejszego Urzędu Miejskiego: Elżbiety Sobczak, nadano imiona Elżbieta Rozalia i Jagna Maria. Dziewczynki otrzymały także książeczki oszczędnościowe PKO z wkładem po 5 tys. zł, ufundowane przez naczelnika miasta i radę pracowniczą Urzędu Miejskiego.

(d)

Pokrzepienie dla stojących w kolejkach...

Więcej mebli z Jarosławia

O spółdzielczych Jarosławskich Zakładach Meblarskich pisaliśmy już nieraz. Ostatnio szerzej w ub. roku, kiedy tego — znanego z solidnej pracy — producenta dzisiejszych „delikatów” trapiły poważne kłopoty zaopatrzeniowe skutecznie blokujące wysiłki na rzecz zwiększenia produkcji deficytowych mebli. Co się zmieniło? Tegoroczny plan jest wyższy od ubiegłorocznych zadań o prawie 5 proc. Założono w nim m. in. wykonanie 840 zestawów segmentowych (4-częściowe, aktualna cena — 61 000 zł) typu „Karkonosze”, 120 kompletów uczniowskich „Mini” (w cenie 23 800 zł) oraz 3 000 stolików okolicznościowych pod radio i telewizory Ponadto, w ramach tradycyjnej kooperacji, JZM zobowiązały się dostarczyć swej imiennicze z Rzeszowa 10,5 tys. kompletów elementów do wersalek oraz kanap, a także różnego rodzaju opakowania drewniane dla WSK w Mielcu i Rzeszowie.

Bilans pierwszego półrocza br. jest nadspodziewanie optymistyczny: 477 zestawów „Karkonosze” i 90 kompletów „Mini” dają podstawy, aby sądzić,

iż roczne zadania w tych asortymentach zostaną znacznie przekroczone. Niewielkie zalety w produkcji stolików i dostawach kooperacyjnych (efekt m. in. nierytmicznych dostaw tarcicy liściastej) powinny być w drugim półroczu zlikwidowane.

Aktualnie JZM nie narzekają na większe kłopoty materiałowe. Wyraźnie poprawiło się zaopatrzenie w płyty, choć nie we wszystkich jeszcze gatunkach (nadal są trudności z płytami uszlachetnionymi). Po bardzo dobrych pierwszych 5 miesiącach br., od czerwca — pojawiły się, może tylko przejściowe, kłopoty z dostawami lakieru poliesterowego, skutkiem czego np. „Karkonosze” — zamiast na „polysk” — są aktualnie produkowane w wersji „matowej”, co jednak nie ma chyba większego znaczenia na rynku. Braki w zaopatrzeniu w okucia, wkrety i gwóźdźle (owszem, przychodzą, ale nie zawsze w pożądanym asortymentach) łagodzi się poprzez wykorzystywanie starych zapasów. Kilka miesięcy temu, z braku odpowiedniej jakości tarcicy, ograniczono zakres u-

slug kooperacyjnych o ramy do wersalek przerysując wolne moce przerobowe na te kierunki produkcji, gdzie zaopatrzenie materiałowe gwarantuje jej ciągłość.

W Jaworniku Polskim ruszyła seryjna produkcja kompletów kuchennych „Stella” (kosztują 31 000 zł dlatego, iż są wykonywane w całości z płyty laminowanej). W pierwszych 6 miesiącach wykonano już 170 sztuk, można zatem liczyć na znaczne przekroczenie pierwotnie planowanych dostaw (240 w tym roku).

W IV kwartale br. jarosławski producent zamierza wypuścić na rynek informacyjną partię 30 zestawów segmentowych z tzw. wylaczanym frontem. Stylizowany na „antyk” komplet — o podobnej konstrukcji co „Karkonosze” — ma za zadanie co nieco urozmaicić ofertowy klientom dość ubogi asortyment mebli i, sądzący, przypadnie im do gustu, chociaż będzie droższy z uwagi na większą pracochłonność produkcji.

Liczącym się zastrykiem dla chętnych na meble są usługi świadczone przez specjalny wydział JZM (pracujący od niedawna w nowej, dającej szanse na zwiększenie produkcji hali) zdominowane przez produkcję na zamówienia różnego rodzaju. W br. plan zakłada wykonanie usług na wartość 27,7 mln zł. Do końca czerwca br. klienci JZM otrzy-

mali wyroby i usługi wartości 17,1 mln i choć spory w tej mierze realnych możliwości, przekroczenie tegorocznych zadań i pod tym względem, Niemniej jednak zapisać się do kolejki po usługi jarosławskich spółdzielców nadal trudno, a okres wyczekiwania długi, i — na dobrą sprawę — nie pomogłoby nawet podwojenie działalności usługowej.

Ambicją 240-osobowej załogi JZM jest jak największe, w miarę realnych możliwości, przekroczenie tegorocznych zadań produkcyjnych. Spółdzielcy zdają sobie sprawę z tego, że wciąż dysponują sporą rezerwą mocy przerobowych możliwą do wykorzystania w sytuacji, gdyby udało się pracować na 2 zmiany. Niestety, jest to niemożliwe z uwagi na brak odpowiednich kadr. Gdyby ruszyła 2 zmiana JZM skorzysłałoby sporo na obniżce kosztów, klienci zaś mogliby liczyć na poważne zwiększenie rynkowych dostaw i niższe ceny mebli. Być może w niedalekiej przyszłości nieśmiało jeszcze plany się zmaterializują i jarosławski producent stanie się prawdziwym „potentatem” na lokalnym, tak ubogim w meble, rynku południowo-wschodniej części kraju...

W poszukiwaniu doskonalszych metod pracy

Kilkuosobowa grupa etatowych pracowników i społecznych aktywistów Komitetu Wojewódzkiego PZPR wyjeżdża do gminy, jadą na dzień lub dwa, by dotrzeć do wszystkich organizacji partyjnych. Rozmawiają z członkami partii, z sekretarzami organizacji, z kierownikami zakładów. Działają mając na uwadze dwa cele: chcą uzyskać rzeczywisty obraz pracy gminnej organizacji partyjnej i zobaczyć jak rozwiązuje ona poszczególne problemy, na ile jest zwarta siłą w sensie organizacyjnym, jaki jest jej faktyczny autorytet i wpływ na środowisko. Jest to doskonała okazja wychwycenia wszystkich mankamentów występujących w pracy komitetu gminnego i podległych mu organizacji podstawowych. poznania aktywności i osobistego zaangażowania politycznego poszczególnych członków, przyjęcia sekretarzom POP z pomocą instruktażową.

Po zakończeniu wizytacji następuje spotkanie grupy z aktywnymi gminy. Uczestniczą kierownicy zakładów i instytucji. Następuje przekazanie uwag, wyjaśnienie wielu wątpliwości, wypracowanie wspólnych wniosków do dalszej pracy. W ten sposób powstaje projekt oceny gminnej organizacji partyjnej przygotowywany na posiedzeniu egzekutywy lub sekretariatu komitetu wojewódzkiego. Takie oceny są stałą formą pracy wojewódzkiej instancji partyjnej w Przemyślu. Tylko w roku bieżącym dokonano ich dziesięć. Służą one wymianie doświadczeń, nierzadko przyspieszają rozwiązanie wielu problemów, wyraźnie wpływają na ożywienie pracy partyjnej. Wnioski są impulsem

do działania dla sekretarzy i członków partii pracujących na kierowniczych stanowiskach w gospodarce i administracji.

Towarzysze cenią sobie tego rodzaju kontakty z kierownictwem i aktywnym KW. Niekiedy nawet bardziej niż okazjonalny udział w konferencji, zebraniu czy posiedzeniu egzekutywy.

Byłem ostatnio na podsumowaniu wizytacji w Horyńcu. O wszystkim mówiło się tam konkretnie, nikt nie usiłował zniekształcić rzeczywistego obrazu w żadnej z omawianych spraw. Sekretarz wiejskiej POP otrzymał np. zarzut od pracowników KW, że jego organizacja jest mało aktywna, nie zbiera się, nie rozwiązuje wielu problemów, których wsi nie brakuje.

— Jak może być dobrze w organizacji — odpowiedział wspomniany sekretarz — kiedy nie ma pewności, że wnioski, które uchwalimy na zebraniu uwzględnione zostaną przez władze, do których je kierujemy. Poparzyłem się nieraz, nie zawsze kierownicy instancji czy zakładów widzieli we mnie partnera do rozmów, choć nosimy legitymacje jednej partii.

Padło inne pytanie: — Jak to jest towarzyszu prezesie, że w gminnej instytucji, którą kierujecie, organizacja partyjna działa niemrawo, nie odbywają się szkolenia ideologiczne, mimo że wasz zastępca jest jego kierownikiem. Niewiele uczyniliście, by umocnić pozycję partii w waszym środowisku. A przecież jeśli nie pracuje POP, to mniejszy jest wpływ na bezpartyjną część załogi, na

sposób załatwiania obywateli, kulturę obsługi itp.

Prezesowi — niestety — trudno na te pytania odpowiedzieć wyczerpująco.

Jednego z dyrektorów zapytano: — Dlaczego nie układa wam się współpraca z sekretarzem organizacji, czy zawsze bierzecie opinię partyjną pod uwagę, macie przecież działać, by ludziom pracowało się lepiej, byście uzyskiwali lepsze wyniki gospodarowania, wdrażali reformę, kształtowali właściwe stosunki międzyludzkie. Jak to możecie uczynić nie współdziałając z POP?

W pewnych momentach sytuacja się odwracała, zabierali głos towarzysze z gminy i oni mieli swoje krytyczne uwagi: — Pomóżcie nam załatwić sprawę przedłużenia kursów z Brzuski do Horyńca. Ludzie nie mają czym dojechać do lekarza. Przyjechał zast. dyrektora oddziału PKS z Jarosławia, nawiasem mówiąc członek KW, obiecywał i nic z tego...

Wiele jeszcze innych spraw wyjaśniono na tym spotkaniu. Kilku dyskutantów podkreśliło, że dobrze się stało, iż z inspiracji KW do niego doszło. Szkoda tylko, że nie zostało ono zorganizowane kilka mie-

się wcześniej. Uniknięto by wielu mankamentów w pracy partyjnej.

Do Horyńca sekretariat KW wyjedzie w początkach września. Jego obrady przy udziale miejscowego aktywu nie będą oderwane od rzeczywistych potrzeb i kłopotów środowiska, bo zostały dobrze przygotowane. Ocena działania partii na tym terenie wprowadzona zostanie ze stwierdzonych faktów, a wnioski precyzowane w oparciu o rozeznanie sytuacji.

Po bezpośredniej dyskusji z wojewódzkimi władzami partii, ludziom łatwiej przychodzi zrozumieć, jak bardzo obecnie potrzebna jest partyjność postaw w codziennej pracy i działaniu. Partia w duchu odnowy życia politycznego, zgodnie z decyzjami IX Nadzwyczajnego Zjazdu ma urzeczywistniać swoje idee wśród społeczeństwa, wespół ze społeczeństwem realizować swoje zadania programowe. Nie poprzez dyrektywy i wytyczne, lecz poprzez swoich członków. To oni — rozmieszczeni we wszystkich środowiskach, działkach gospodarki, pełniący kierownicze funkcje w administracji i gospodarce, pracujący w przemyśle i na roli — muszą

zdać egzamin ze swej partyjności na miarę potrzeb obecnego czasu. Jest to warunkiem spełnienia przewodniej roli partii w dążeniu do wyjścia z kryzysu, w walce z nieuczciwością i złą jakością pracy, w budowaniu coraz trwalszych pomostów porozumienia między ludźmi. Siła partii, jej autorytet wśród ludzi zależy więc w podstawowej mierze od tego, czy jej ogniewa, instancje, organizacje i członkowie zasużą sobie w opinii społecznej na miano czynników bezkompromisowo walczących o sprawiedliwość społeczną, wyczulonych na zło, zwalczających wszystko, co godzi w godność i byt materialny ludzi pracy. Przeciętny obywatel utożsamia sobie partię i władzę nie tylko z komitetem centralnym czy wojewódzkim, kojarzy ją z partyjnym naczelnikiem, prezesem GS, dyrektorem zakładu, a także z kolegą lub sąsiadem zza miedzy. Umie prawidłowo ocenić zarówno sumiennosc w wykonywaniu obowiązków, chęć służenia pomocą innym i życzliwość jednych, jak również bierność lub niezdecydowanie w postawach innych. Na uznanie, na autorytet partii pracować muszą wszyscy jej członkowie.

STANISŁAW KORNAK



Rys. H. CEBULA

Szkolenie — ale jakie?

Jednym z głównych zadań, jakie postawiono przed rejonowymi ośrodkami pracy partyjnej z chwilą ich utworzenia, jest szeroko pojmowana praca ideowo-polityczna z instancjami i organizacjami partyjnymi w terenie. I nie w tym dziwnego. Potrzeba umocnienia frontu ideologicznego i zwielokrotnienia sił partii o okresie to sobie znać w ostatnim okresie te szczególne ostrość. Potrzebę tę potwierdziły również uchwały XII Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

U progu nowego roku szkolenia partyjnego obserwujemy znaczne ożywienie w dziedzinie poszukiwań skutecznych sposobów szybkiego odrobienia zaniedbań narosłych w minionym okresie w systemie partyjnej edukacji.

Nie wdając się w szczegółowe omawianie form i metod pracy szkoleniowej upo-

wszechnionych przez teoretyków (literatura przedmiotu jest w tym przypadku dość bogata), chciałbym zaprezentować niektóre przemyślenia i propozycje, jakie w tym względzie zrodziły się w gronie aktywu Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Przemyślu, a które wymagają szerszego społecznego osądu. U podstaw owych przemyśleń znalazły się dwie — sprzeczne na pozór — przesłanki, a mianowicie: trafność doboru tematyki szkolenia i niewystarczająca w wielu przypadkach realizacja przyjmowanych przez organizacje partyjne programów szkoleniowych. Powstaje więc pytanie, jak to się dzieje, że słuszne i społecznie akceptowane treści szkolenia nie znajdują dostatecznego odzwierciedlenia w realizacji a równocześnie część POP, bez widocznej przyczyny, nie sięga po sprawdzoną i skuteczną formę od-

działania ideologicznego, jaką jest szkolenie partyjne?

Próbując odpowiedzieć na to pytanie posłużę się następującym przykładem. Otóż gdy w latach 50-ych zapytano pewnego aktywistę młodzieżowego jaka winna być propaganda, aby działała skutecznie, ten bez wahania odrzekł: „prosta w formie i socjalistyczna w treści”. Wspominam o tym, ponieważ jestem przekonany, iż znakomita większość niepowodzeń w szkoleniu partyjnym wynika z połowicznego tylko spełnienia zgłoszonego wyżej postulatu. Potrafimy mianowicie zapewnić socjalistyczną treść szkolenia, ze szkoda wszakże dla prostoty jego formy. A tymczasem w partii, w jej najniższych ogniwach, dość powszechne stało się wola nie o prostotę form szkolenia, zwłaszcza zaś języka, którym się posługujemy. Rzeczywistość jest taka, że zarówno twórcy programów i środków dydaktycznych, a coraz częściej także prelegenci i wykładowcy, w swych rozważaniach teoretycznych zbyt ochoczo wybiegają w górne sfery abstrakcji — cóż z tego, że słusznej i naukowej, skoro dla wielu członków partii niezrozumiałej. Do prostego niegdys

systemu szkolenia powszechnego w partii wkrađło się ostatnimi czasy wiele manier rodem prosto z katedr uniwersyteckich, a nie o to przecież chodzi.

W rejonie przemyskim proponujemy zatem w nowym roku szkoleniowym uproszczony system kształcenia, którego sednem byłaby systematyczna praca z wykładowcami, jako tymi, od których przygotowania i umiejętności w poważnej mierze zależy powodzenie szkolenia w POP. Istotą owego systemu byłoby spotkanie z wykładowcami szkolenia partyjnego organizowane raz w miesiącu w rejonie. Na spotkaniach tych, wykładowcy — niezależnie od wystąpienia zwięzłego wykładu na temat, który ma być omawiany w danym miesiącu na zebraniach ideologicznych POP — otrzymywaliby niezbędne wskazówki, materiały pomocnicze, wykazy lektur itp. Nowością byłoby opracowanie poszczególnych tematów szkoleniowych w formie gotowych pogadanek. Mogliby z nich korzystać mniej doświadczeni wykładowcy, którym samodzielne opracowanie tematu sprawia zbyt wiele trudności. Wcześniej przygotowanie tekstu pogadanki

przez kompetentne grono osób, zapewni realizację celów szkolenia na równi z takimi metodami, jak wykład, ćwiczenia, seminarium, dyskusja, konwersatorium itp. w niczym natomiast nie ograniczy inwencji i nie przeszkodził wykładowcy w prezentowaniu rezultatów własnych przemyśleń. Pozwoli też — nawet w przypadku nieobecności wykładowcy — na terminowe przeprowadzenie zebrania ideologicznego.

Zdajemy sobie sprawę z warunków w jakich działają poszczególne organizacje partyjne, ze znikomości bazy dydaktycznej, z niedostatków kadrowych. To właśnie owe braki i niedostatki były w wielu przypadkach powodem nieodbywania zebrania ideologicznego przez część organizacji partyjnych. Skuteczne ich eliminowanie, poprzez planową i systematyczną pracę z kadrami wykładowców, pozwoli na sukcesywne odtwarzanie systemu szkolenia w jego pierwotnym, nieskomplikowanym kształcie. I to jest cel, jaki Rejonowy Ośrodek Pracy Partyjnej wyznacza sobie u progu nowego roku szkolenia partyjnego

JERZY MAKARA

Czym żyją



HORYNIEC

Nadal przed wielką szansą

Jeżeli mówimy „Krynica”, to skojarzenie jest oczywiste — uzdrowisko. Czy nazwa „Horyniec” w podobny sposób funkcjonuje w powszechnej świadomości? Wątpliwe, choć wielu z nas życzyłoby sobie tego bardzo. Cóż, daleko jeszcze Horyńcowi do rangi modnego i licznie odwiedzanego kurortu, jednak problem uzdrowiska łączy się nierozdzielnie z wszystkimi innymi problemami, które gminę tę nurtują.

Gmina Horyniec. Południowo-wschodni kraniec województwa przemyskiego. Powierzchnia około 20 tys. ha, przeszło 5 200 mieszkańców (z czego 2 000 w „stolicy” gminy). Jednocześnie sołectw: Dziewięcierz, Krzywe, Nowe Brusno, Nowiny Horynieckie, Podemszczyna, Polanka Horyniecka, Prusie, Radruż, Stare Brusno, Werchrata, Wólka Horyniecka. Gleby tu liche (jedne z najgorszych w województwie), blisko 5,5 tys. ha użytków rolnych, na których w polowie gospodarują indywidualni rolnicy i w połowie PGR. Główne bolączki z jakimi borykają się mieszkańcy nie odbiegają w niczym od tych, które słyszymy wszędzie. W Urzędzie Gminy sporo podań o maszyny rolnicze, o materiały budowlane...

Horyniec posiada jednak pewną specyfikę nie spotykaną w innych zakątkach województwa.

Owa specyfika, a jednocześnie ciągle nie wykorzystana szansa — to uzdrowisko.

Jego początki sięgają schyłku XIX wieku, kiedy to odkryto, że samoczynnie tryskające źródła należą do wód leczniczych. Pierwszy, dość prymitywny zakład kąpielowy urządził na początku naszego wieku książę Aleksander Poniatowski. „Przewodnik po zdrojowiskach i miejscowościach klimatycznych Galicji”, wydany nakładem Krajowego Związku Zdrowisk i Uzdrowisk w 1912 roku we Lwowie, odnotowuje Horyniec jako miejsce występowania źródeł siarczanych o stwierdzonej doświadczalnie skuteczności działania w cierpieniach reumatycznych. Frekwencja kuracjuszy dochodziła w tych czasach do około 500 osób w sezonie. W czasie pierwszej wojny światowej zakład kąpielowy uległ całkowitemu zniszczeniu. W 1920 roku został częściowo odbudowany i z biegiem lat zmodernizowany przez rodzinę Karłowskich. Kres rozwojowi położyła jednak II wojna światowa — i późniejsza działalność band UPA. Dopiero w 1959 roku Rada i Zarząd Główny Centrali Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Warszawie podjęły uchwałę w sprawie budowy pierwszego w Polsce spółdzielczego uzdrowiska w

Horyńcu-Zdroju, w wyniku czego powołano Państwowe Przedsiębiorstwo „Uzdrowisko Horyniec”.

Dziś przyjeżdżają tu kuracjusze niemal z całej Polski. Dwa sanatoria: „Rolnik” oraz „Metalowiec” — mogą każdorazowo przyjąć blisko 300 pensjonariuszy. W sezonie letnim liczba przyjezdnych zwykle powiększa się jeszcze o kilkadziesiąt osób zamieszkujących w innych kwaterach. Chętnych do przyjazdu jest znacznie więcej, jednak wszystko limitują skromne możliwości Zakładu Przyrodoleczniczego, który od wielu już lat pracuje na maksymalnych obrotach. Np. w drugim kwartale br. wykonano ponad 34 tys. różnego typu zabiegów. Miejscową specjalnością są oczywiście kąpiele siarczane oraz okłady z eksploatowanej na miejscu borowiny.

Horyniec jest jedną z tych miejscowości, gdzie cywilizacyjne, ekologiczne zagrożenia współczesnego świata nie zdołały jeszcze odcisnąć swego niszczącego piętna. Powietrze czyste, niczym nie skażonej wody pitnej (także mineralnej) pod dostatkiem. Spacerując

Naczelnym lekarzem uzdrowiska i jednocześnie dyrektorem Państwowego Przedsiębiorstwa „Uzdrowisko Horyniec” WŁADYSŁAW WRÓBLEWSKI twierdzi, że budowa nowego zakładu to dla Horyńca podstawowy warunek przyszłego rozwoju. Już teraz są warunki na przyjęcie znacznie większej liczby kuracjuszy — wiele prywatnych domów budowano z myślą o wynajmowaniu kwater...

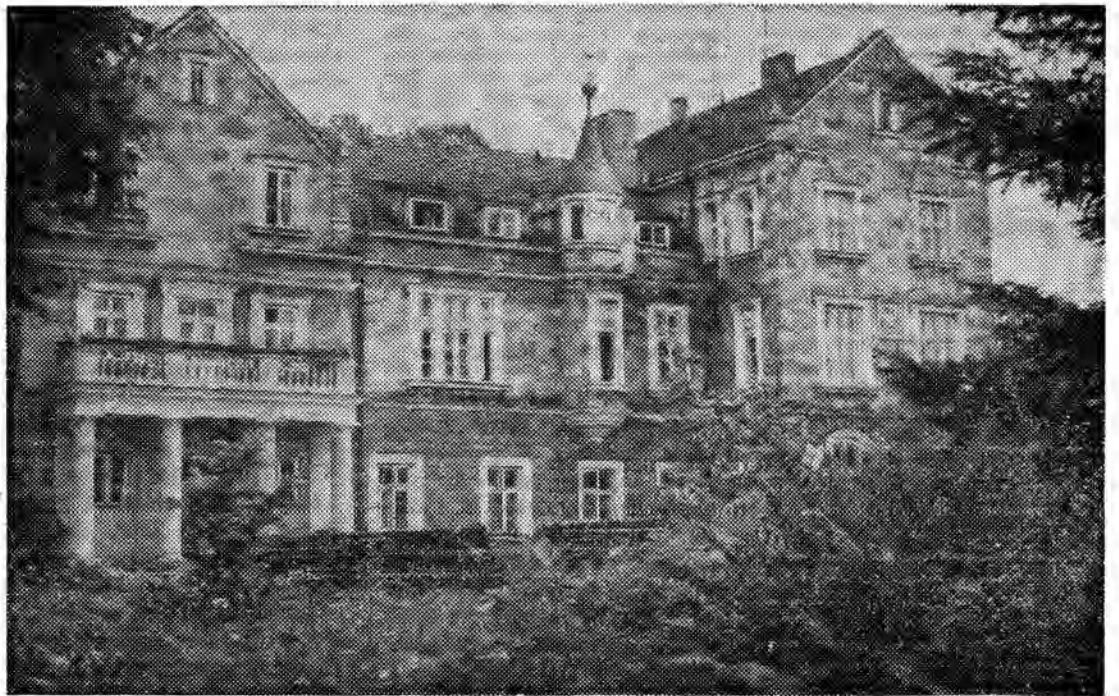
Fakt, uzdrowisko jest stymulatorem wielu niemal codziennych problemów mieszkańców gminy. Pamiętać przy tym trzeba, iż oni również korzystają z usług Zakładu Przyrodoleczniczego. Co prawda zabiegi lecznicze nie są jeszcze wśród t-bylców zbyt popularne, jednak z biegiem czasu coraz więcej miejscowych rolników przekonuje się do tej formy terapii.

W ogólnym bilansie pasywów i aktywów pozycja Horyńca nie jest najgorsza. Naczelnik gminy MARIAN SZYMAŃSKI wylicza główne atuty. Przede wszystkim w samym Horyńcu są uzbrojone tereny, jest woda, prąd, konty-

dy w postaci partycypowania... budowie obiektów komunalnych. Teraz kiedy tereny są uzbrojone, gdy budowa oczyszczalni ścieków jest zaawansowana, chętnych raczej nie widać. Cóż, można rzecz sentencjonalnie, czasy się zmieniły, nikt nie przewidywał kryzysowego krachu.

Na ławce w parku zdrojowym rozmawia grupka kuracjuszy: — Ja bym tu zrobił biznes. Solidna rozlewnia wody mineralnej i można by zrobić konkurencję „Krynicy” czy „Wysowiance”. Jedno źródło „Róża” wystarczy...

W Horyńcu niektóre obiekty od początku budowane były na miarę przyszłego, licznie odwiedzanego kurortu. Np. restauracja „Zdrojowa”, duży kompleks gastronomiczny godny pozazdrośczenia, na razie za obszerny na miejscowe potrzeby, ale za parę lat, kiedy zrobi się ciśnień i gwarniej. Dzisiaj są tylko zbożne życzenia ale trzeba przecież być optymistą. Już w przyszłym roku planuje się rozpoczęcie prac nad uruchomieniem dużego, wielobranżowego domu handlowego.



Horynieckie sanatorium „Metalowiec”.

Fot. R. PAWŁOWSKI

jednak po alejkach parku zdrojowego czy schłodzonych uliczkach centrum miejscowości nie można zapominać o kłopotach i dość czarnych perspektywach, jakie, niestety, rysują się na najbliższą przyszłość. Wynikają one przede wszystkim z faktu, że Zakład Przyrodoleczniczego „ciągnie” resztkami. Stan techniczny obiektów jest opłakany i, nawet częste, doraźne remonty niewiele mogą tu pomóc. Na dłuższą metę przewizorka nie może się utrzymać. A przecież od funkcjonowania tego obiektu zależy funkcjonowanie całego uzdrowiska.

nuowana jest budowa oczyszczalni ścieków (co do zachowania czystości środowiska ma kapitalne znaczenie), jest dobrze rozwinięta baza szkolna...

— Ale problemów budowy nowego Zakładu Przyrodoleczniczego sami nie przeskoczmy. Posłowie z naszego województwa uzyskali co prawda zapewnienie, że ta inwestycja wejdzie do planu centralnego w roku 1985. Oby tylko nie obeszło się bez korekt czy innych niespodzianek...

Przed kilku laty byli chętni, aby zainwestować w Horyniec, ale odstraszały ich przeszko-

W czterech kolejnych edycjach ogólnopolskiego konkursu o miano „mistrza gospodarności” Horyniec plasował się w pierwszej dziesiątce najlepszych gmin w kraju, zdobywając w sumie 10 mln złotych w nagrodę. Owe 10 mln to dobre drogi w całej gminie, chodniki i oświetlenie w jej centrum.

Tak więc, pomimo iż ta leżąca na skraju województwa gmina dysponuje dużymi, niezaprzeczalnymi atutami, nadal stoi przed swoją wielką szansą. Jak długo?

Z. SZELIGA

WIELKI KONKURS

Fotografia polskiej wsi

Nurt chłopski w historii fotografii jest nieznanym. Można powiedzieć, że portret starej wsi, z wszystkimi jej realiami życia i pracy, kultywowaniem określonej obrzędowości — w zbiorach publicznych nie istnieje. Jak wielka to luka w dziejach kultury i nauki, w ciągłości tradycji, w ludzkiej pamięci — niema potrzeby nikogo przekonywać. Fotografia bowiem, przez swój walor autentyczności, jest niejednokrotnie decydującym dokumentem w odtwarzaniu historii. Chcemy więc wraz z Wami odtworzyć Wasze rodowody i pokazać autentyczny obraz polskiej wsi.

Kwartalnik „Fotografia” i tygodnik „Nowa Wieś” zapraszają do udziału w konkursie.

„FOTOGRAFIA POLSKIEJ WSI” do 1948 roku

Zwracamy się do młodych i starszych wiekiem mieszkańców wsi, do tych, którzy mieszkając w miastach znają swoją rodziną wieś już tylko z dziecięcych wspomnień bądź z przekazu dziadków, o wzięcie udziału w naszym konkursie.

Interesują nas: portrety chłopskie, zdjęcia dzieci, dorosłych, starców; architektura (nie tylko zagrody wiejskich) otwarcie szko-

ły, poświęcenie mostu, budowa kościoła lub gminy, zebrania, defilady i procesje, uroczystości rodzinne i publiczne, strajki, przemarsze wojsk, partyzantka, nadzieje ziemi, zagospodarowywanie Ziemi Zachodnich. Wydarzenia ważne w skali jednej rodziny, jednej wsi, jednego regionu i w skali ogólnopolskiej.

Interesują nas: codzienna praca, życie kulturalne — obrzędy ludowe, zwyczaje, dwory i chałupy, bieda i dostatek, zarejestrowane na kliszy losy jednostkowe i zbiorowe.

WARUNKIEM KONKURSU JEST:

● odszukanie w rodzinnych zbiorach bądź rocznikach zdjęć wykonanych przed 1948 r. a ukazujących wieś, osoby, rodzinne sąsiedztwo etc.
● każde zdjęcie należy w miarę możliwości dokładnie opisać w następującej kolejności: a) kiedy zostało wykonane (rok, miesiąc, dzień); b) kogo bądź co ono przedstawia; c) jakie zda-

zenia utrwala; d) przez kogo zostało wykonane; e) jakiej dotyczy wsi; f) jakiej rodziny.

Opisane zdjęcia (bądź kolekcję zdjęć) prosimy przesałać do dnia 31 X 1983 r. w uszytym papierze i koniecznie listem poleconym pod adresem redakcji „Nowa Wieś”, ul. Wiejska 17, 00-480 Warszawa; z dopiskiem na kopercie „Fotografia polskiej wsi”.

Każdemu uczestnikowi gwarantujemy zwrot nadestanych przez niego zdjęć tuż po dokonaniu selekcji historyczno-etnograficznej i artystycznej.

Najcenniejsze, najcenniejsze, pojedyncze zdjęcia i całe kolekcje będą nagrodzone.

NAGRODY:
I — 20 000 zł; II — 15 000 zł; III — 10 000 zł; 10 wyróżnień po 3 000 zł; 20 wyróżnień po 1 000 zł.

Organizatorzy zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród. UWAGA: W Konkursie „Fotografia polskiej wsi” nagrodę otrzymuje nadawca — a

więc człowiek, który odnalazł, przechował dane fotografie, opisał i przesałał je na konkurs.

Oprócz uzyskania nagrody konkurs stwarza jego uczestnikom szansę przekazania bądź odsprzedażania wybranych zdjęć (bądź kopii) zainteresowanym bibliotekom, muzeom lub organizacjom.

Wierzymy, że przy Waszej pomocy konkurs „Fotografia polskiej wsi” spełni nasze oczekiwania i pomoże w odtworzeniu prawdziwego wizerunku wsi sorzed 1948 roku. Pomoże też Wam odtworzyć historię rodziny, dotrzeć do tzw. „korzeni”.

Patronat artystyczny nad konkursem objął Związek Polskich Artystów Fotografików, patronat naukowy — Polskie Towarzystwo Historyczne, Instytut Sztuki PAN.

Współorganizatorami konkursu są: Muzeum Etnograficzne, Zarząd Główny ZSMP, Zarząd Krajowy ZMW.

Czekamy na interesujące pojedyncze zdjęcia i kolekcje!

Bieszczady 40

STRWIĄŻYK — osada u podnóża Kamiennej Laworty, położona w dolinie u źródła Strwiąża — jest częścią Ustrzyk Dolnych. Wymieniana już w XVI wieku. Zabytkowa cerkiew murowana z lat 1831—1838. Zachowane XIX-wieczne chałupy konstrukcji zrębowej. Obecnie wieś nie różni się niczym szczególnym od pozostałych osad bieszczadzskich. Domy porzucane wzdłuż drogi ciągną się na odległość trzech kilometrów.

Najnowsza historia wsi datuje się od 1974 roku, kiedy to w trzydziestą rocznicę powstania PRL rozpoczęła się Harcerska Operacja Bieszczady 40. W bieżącym roku po raz pierwszy do Strwiążka przyjechali harcerze z Chorągwi Przemyskiej. Co prawda od początku trwania operacji pojedyncze zastępy czy drużyny jeździły w Bieszczady, ale nie miały własnej stacji, jedynie dołączały do innych obozów. W tym roku przemyscy harcerze otrzymali propozycję objęcia Stacji Sztabowej i do Strwiążka przyjechała młodzież ze szczepla im. K. Świerczewskiego przy I LO w Przemyslu oraz kilkanaście osób z Lubaczowa i Jarosławia.

U STÓP KAMIENNEJ LAWORTY

Stacja przemyska położona jest na stoku u podnóża Kamiennej Laworty (769 m npm). Namioty rozbite w kształcie półkola na dużej śródleśnej polanie. Kuchnię urządzono w pobliżu strumyka. Teren jest podmokły i jak popada momentalnie robi się błoto, wtedy na posiłki raczej się zjeżdża niż schodzi. Harcerze nie robią żadnej trwałej zabudowy. Po ich wyjeździe zostanie tylko drewniana brama. Chcą zostawić Bieszczady nienaruszone. Na obozie jest prąd w kuchni i w namiocie komendanta, nie ma natomiast ciepłej wody. Ale harcerzom wystarcza poranne mycie w

Strwiążu... Obiady w kuchni polowej i wieczory przy ognisku doskonale zastępują zdobycze cywilizacji. Z uwagi na niewielką odległość od Ustrzyk, przez które przewija się masa turystów, w stacji zorganizowano tani hotelik, gdzie znuzony może znaleźć nocleg.

NA SŁUŻBIE

Codziennie o ósmej wieczorem nyska zabiera harcerzy na wartę do sztabu. Jedzie zwykle jedenaście osób. Ich dyżur potrwa 24 godziny. Sztab operacji mieści się w budynku Komendy Hufca ZHP w Ustrzykach Dolnych. Harcerze pełnią wartę przy bramie, obsługują centralę telefoniczną, pomagają w kuchni i dyżurują w szpitalu ZHP.

Dorota, Ewa, Bożena i Marysia do sztabu przyszyły pierwszy raz. Dorota stała przy bramie. Miał przyjechać komendant operacji dh. K. Piotrowicz. Dziewczyna nie widziała go nigdy przedtem, bała się, że jak się pojawi nie będzie wiedziała jak się zameldować. Ale odbyło się wszystko poprawnie.

Centrala telefoniczna łączy z funkcyjnymi w sztabie i dwoma stanicami, pozostałe mają łączność radiową. Centralę obsługują telefonistki i dziewczyny ze Strwiążka. Pracują na dwie zmiany.

Operacja Bieszczady 40 ma własny szpital, który przyjmuje harcerzy z poważniejszymi obrażeniami, których nie można opatrzyć w stacjach. W szpitalu przez 24 godziny dyżurują dwie harcerki, zobowiązane odbierać telefonny i nie wpuszczać na teren szpitala niepowołanych osób.

Harcerze polubili służbę w sztabie. Czują się wyróżnieni

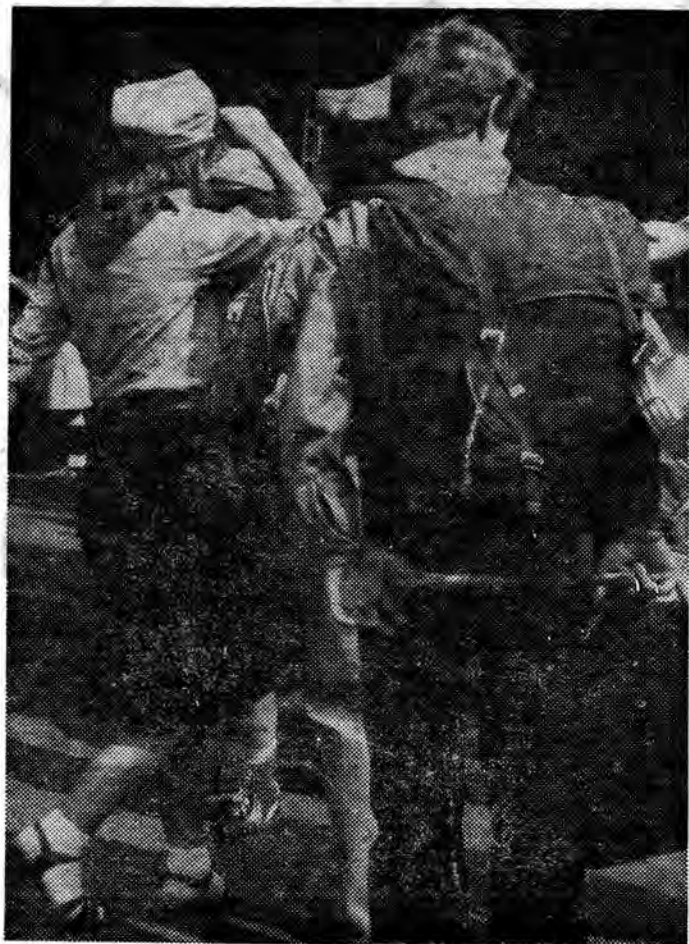
spośród 26 stanic tym, że mogą pełnić wartę w Komendzie operacji.

NA OBOZIE

Praca w sztabie jest głównym zajęciem harcerzy, ale nie jedynym. W Strwiążku dla małych mieszkańców wsi zorganizowano „zielone przedszkole”. Każdego dnia na dyżur idzie jeden zastęp. Harcerze wstępują po drodze do chałup i zabierają dzieci. Przedszkole urządzono w opuszczonym budynku. Jak jest ładna pogoda dzieci bawią się na łące koło domu. Harcerze uczą ich piosenek i piosenek. Wymyślają różne konkursy i zabawy. Chłopcy budują zamki z piasku i kamieni, a dziewczynki plotą wianki. Dzieci uczą się wszystkiego bardzo szybko. Spodobały im się harcerskie mundurki, przyrzekają, że jak urosną zostaną harcerzami.

Harcerze pomagają także rodzicom maluchów w żniwach i przy zbiorze siana. Ostatnio nawiązali kontakt ze starszym małżeństwem, u którego rąbią drzewo i przygotowują opał na zimę. Porządkowali ponadto groby żołnierzy polskich i radzieckich w Ustrzykach Dolnych.

Każdego wieczoru na łące poniżej obozu płonie ognisko. Jest na nim gielda harcerskiej i turystycznej piosenki, gawęda o historii ZHP, Szarych Szeregach, symbole związku: krzyż, lilijce, powitanie „Czuwaj”. W ten sposób łączy się zabawę ze szkoleniem. Część uczestników obozu złoży przyrzeczenie harcerskie, powołano komisję stopni har-



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

cerskich, są już zgłoszenia na stopień harcerza orlego i sprawność trzech pior.

Harcerze nawiązali kontakt z grupą studentów odbywającą szkolenie wojskowe w Ustrzykach. Mają oni przeszkolić harcerzy w zakresie przysposobienia obronnego, zakończone zdobywaniem odznaki sprawności obronnej.

Na obozie jest również miejsce na sport i rekreację. Były wycieczki do Ustrzyk na kąpielisko, co prawda brudne i przepelnione koloniami, ale udało się tam zrobić naukę pływania. Przeprowadzono obozowe igrzyska sportowe, które zakończyło ognisko podsu-

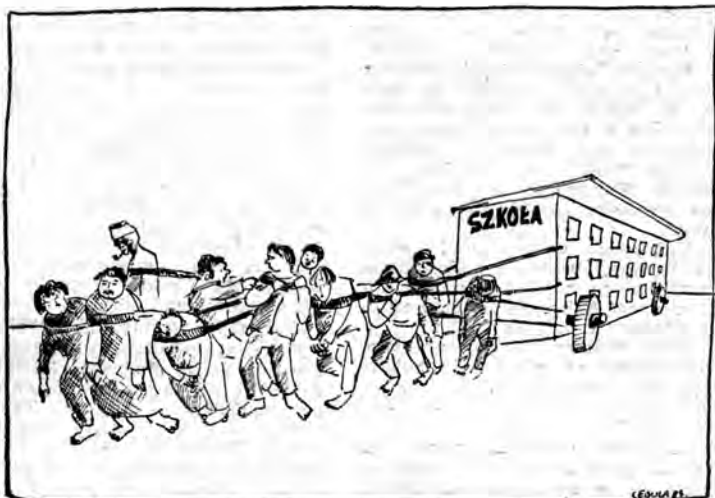
mwujące spartakiadowe osiągnięcia.

Teren obozu otoczony jest górami gęsto porośniętymi lasem, jest terenem trudnym na gry i biegi patrolowe. Mimo to odbył się marsz na orientację, na którym harcerze musieli się wykazać znajomością znaków topograficznych.

Na obozie zajęć nie brakuje, nie ma czasu na nudę, nikt nie narzeka i nie chce wyjeżdżać do domu. Oby tylko pogoda dopisała, to pobyt w Strwiążku przemyscy harcerze będą mogli zaliczyć do udanych.

MARIUSZ LEWKOWICZ

Zakłady pomagają szkołom



Rys. H. CEBULA

W Wiązownicy sprawnie przebiegają remonty obiektów szkolnych. Na podkreślenie zasługuje fakt, że z dużą pomocą spieszą zakłady. Opiekę nad szkołami w Zapalowie, Surmaczówce i Ryszkowej Woli sprawuje PGR Makowisko, zaś Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Szówsku okazuje pomoc szkołom w Szówsku, Mołodyczu i Wiązownicy. Wymieńmy dla przykładu, że PBRol jest wykonawcą remontu dachu i obróbkę blacharskich szczytów w Mołodyczu i w części służy zaopatrzeniem materiałowym, natomiast Zakład Budownictwa Rolniczego przy PGR Makowisko siłami własnej grupy budowlanej wykonuje m. in. remont szkoły w Zapalowie.

Słowa uznania należą się również dyrekcji Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego w Szówsku, która okazuje pomoc szkołom w gminie Wiązownica w zakresie usług transportowych.

Godzi się przy okazji odnotować, że w szkolnych punktach filialnych w Cetuli i Radawie od przyszłego roku szkolnego wprowadza się wyższy stopień organizacyjny zgodnie z wnioskami zgłaszanymi na Gminnej Konferencji Sprawozdawczej PZPR, zebraniach POP i wiejskich spotkaniach mieszkańców.

(grym)

Konkurs — WRAŻENIA Z WAKACJI

Pozdrowienia z Nordhausen...



...nadeszły 10 sierpnia br. od stacjonującego tam Ochotniczego Hufca Pracy, którego komendantem był Jerzy Giec, zaś tłumaczem — Elżbieta Daraż. Podpisało się pod nimi 16 junaków: Marek Ciszewicz, Małgorzata Gębska, Wiesław Grzęda, Krzysztof Handzel, Małgorzata Kaczak, Krzysztof Kassan, Jan Kępa, Krzysztof Moryń, Robert Pelc, Wiesław Sura, Krzysztof Szwarz, Piotr Wawrzyk, Jerzy Wilk, Bogusław Wróbel i Wiktor Zak.

Dziękujemy i czekamy na Wasze wrażenia z wakacji. Termin trwania naszego konkursu przedłużyliśmy do 10 września br. Na uczestników — autorów najciekawszych prac czekają cenne nagrody — niespodzianki ufundowane przez organizatorów: Kuratorium Oświaty i Wychowania ZW ZSMP, Komendę Chorągwi ZHP oraz naszą redakcję.

NORDHAUSEN — miasto wielkości Przemysła w zachodniej części NRD, u stóp Harzu; przemysł maszynowy, metalowy i spożywczy. Pocztówka przedstawia postać Rolanda (heraldycznego średniowiecznego rycerza) przed miejskim ratuszem.



Kultura, kultura...

Najbardziej spektakularną częścią programu Akcji „Przemysł” stanowi bez wątpienia propozycja działu kultury. Podlega ona natychmiastowej ocenie liczebnej i najczęściej przypadkowej publiczności. Studenci mogą tu wiele wygrać, ale i wiele przegrać. O podsumowanie tegorocznego dorobku w tej dziedzinie poprosiliśmy PIOTRA KUŁASA, szefa działu.

— Nie lubisz, kiedy nazywają cię szefem?

— Rzeczywiście nie lubię. Ludzie, z którymi pracuję, są przede wszystkim moimi przyjaciółmi, niezależnie od tego, czy pełnią jakąś funkcję, czy nie. Szefuje tylko na zewnątrz.

— Swoją funkcję przyjąłeś w sytuacji bezprecedensowej w dziejach akcji...

— To nieprzemysłowa histo-

ria. Najkrócej mówiąc nieudolność mojego poprzednika doprowadziła w pewnym momencie do sparaliżowania akcji kulturalnej. Dni mijają, a kolejne imprezy wypadają z programu. Same dyskoteki, nic dla miasta. Ale propozycja zmiany kierownika wyszła od sztabu.

— Początek był więc niedobry. Czy zdawałeś sobie sprawę, że na twojej pracy zależy ta lipcowa wpadka?

— Przede wszystkim zdawałem sobie sprawę, że pewnych zaległości nie da się odrobić. Aby wszystko szło dobrze, w lipcu i sierpniu trzeba mieć już na początku czerwca większość podpisanych umów w reku. Tego nie dopilnowano i wielu wykonawców po prostu nie przyjechało. Formalnie rzecz biorąc mieli do tego prawo. W tej sytuacji moim zadaniem było uruchomienie możliwie szybko nowych kontaktów (jak mówimy między sobą: „namiarów”) i ściąganie kogoś się da. Oczywiście wybór w połowie wakacji jest siłą rzeczy ograniczony. Musiałem też brać pod uwagę ograniczone możliwości finansowe akcji. W końcu udało się nam chyba uniknąć — za wyjątkiem „Ersatzu” — rażących omyłek.

— Zaprosiliście kilka solidnych zespołów jazzowych. Jednak jazz jest muzyką trudną, interesującą stosunkowo niewielkie grono ludzi. Czy na pewno o to chodziło?

— Organizując program ad hoc oparliśmy się głównie na kontaktach w krakowskim środowisku jazzowym. Chodziło nam o zespoły liczące, grające muzykę donośną, która można prezentować w warunkach plenerowych. Zresztą nie tylko jazz był w programie. Przypomnę, że wystąpili również: Krakowski Kwartet Gitarowy, gitarzysta klasyczny W. Jabłoński, P. Gintrowski i Z. Łabęski. Doszły do skutku

koncerty rockowe „Lady Pank” i „Rezerwatu”. Udały się świetnie imprezy dla dzieci — Festiwal Piosenki Dziecięcej, konkurs plastyczny i bal maskowy. W „empiku” wystawił swe prace artysta-fotografik Jan Zych. Wymieniłem tylko niektóre punkty programu.

— Nie widać w tym zestawie wykonawców czysto studenckich!

— W tym roku było o nich bardzo trudno. Wielu pojechało na imprezy konkurencyjne, przede wszystkim na „Fame”. Tam każdy miał zapewnione koncerty i kilkutgodniowe wczasy. Inna sprawa jest poziom artystyczny, jaki ci wykonawcy prezentują — większość z nich to czysti amatorzy, zdolni zaśpiewać tylko kilka interesujących piosenek.

— Pomówmy jeszcze o twojej ekipie. Czy luźny styl pracy, który przyjąłeś gwarantuje operatywność działania? Jak dzielicie obowiązki?

— W ekipie przeważają ludzie, którzy jeżdżą na akcie od kilku lat, mają doświadczenie. Podział obowiązków jest właściwie z góry określony — wiadomo, kto się na czym zna. Generalnie można wyróżnić dwie kategorie: pion techniczny — organizujący transport sprzętu, sale, nagłośnienie itd. oraz pion programowy — odpowiedzialny za przyjęcie wykonawców, przygotowujący reklamę, prowadzący imprezy itd. W praktyce ten podział się zaciera, czemu sprzyja świetna atmosfera w grupie.

— Czy pracujecie społecznie?

— I tak, i nie. Część z nas zawarła formalne umowy z akcją i otrzymuje pewne wcześniej ustalone wynagrodzenie. Reszta może liczyć tylko na nagrody uznaniowe. W obu wypadkach kwoty nie są wielkie, gdzie indziej można by zarobić więcej. Naturalnie liczy się też bezpłatne wyżywienie i nocleg

(choć w podanych warunkach). Może to kogoś zbulwersuje, ale uważam, że obecnie na czyste społecznikowstwo nie ma miejsca.

— Mówi się, że kilka zespołów nie przyjechało do Przemysła, bo się im nie opłacało?

— Dział finansowy akcji zasłynął jako wyjątkowo skrupulatny. W latach poprzednich dochodziło nawet do scysji z niezadowolonymi wykonawcami, którzy chcieli uszczknąć kilka dodatkowych złotych. Ci rzeczywiście unikają dziś Przemysła. Może mają trochę racji, bo nie wszystkie przemiesy w branży rozrywkowej określić można jako „życiowe”. Inna sprawa, to znaczna odległość i niewielka liczba koncertów, które możemy gwarantować. Muszę jednak przyznać, że praca finansowa bardzo nam w tym roku pomogła.

— Na zakończenie powiedz jeszcze, jak układała się współpraca z placówkami kulturalnymi w Przemysłu?

— Nie mogę narzekać. Z ogromnym zrozumieniem spotykaliśmy się w domu kultury ZPP, gdzie pracuje pan M. Cynkar. Także kluby MPiK i „Niedźwiadek” zawsze były dla nas otwarte. Nieco gorzej było z WDK, ale też w sumie na plus. Zdecydowanie natomiast nie udało się kontaktów z miejscowymi szkołami, w których poszukiwaliśmy sali dla klubu tanecznego „Bawinek”.

— Dziękuję za te wyjaśnienia. Ze swej strony, jako dziennikarz, który starał się na tych łamach na bieżąco zapowiadać ciekawsze wydarzenia kulturalne, chciałbym przeprosić czytelników za, niestety, dość liczne potknięcia. Sytuacja jednak, jak wynika z powyższego, nie sprzyjała precyzyjnej informacji.

Rozmawiał:
JERZY LEWINSKI

Melodie i zgrzyty

Jak już informowaliśmy, 5 sierpnia odbył się koncert popularnej grupy rockowej LADY PANK, oczekiwany w Przemysłu z dużym zainteresowaniem. Recital ów był efektem zgodnej współpracy akcji „Przemysł” ze studenckim klubem „Zaścianek” z Krakowa.

LADY PANK zaprezentowała się z jak najlepszej strony, potwierdzając raz jeszcze, że znajduje się w ścisłej czołówce polskich wykonawców muzyki rockowej. Niemalże każdy utwór to przebojowy hit, predystynowany do pierwszeństwa na listach przebojów. „Mała Lady Pank”, „Tańcz głupia, tańcz”, „Vademecum skauta” czy ostatni szlagier „Mniej niż zero” — że wymienimy tylko najbardziej znane piosenki — to kompozycje harmonijnie łączące tekst z niebanalnymi rozwiązaniami muzycznymi. Każdy z utworów stanowi więc wyodrębnioną, przemyślaną całość. Nie dostrzeżemy u LADY PANK denerwującej odbiorcę mechanicznej kontynuacji poszczególnych wątków muzycznych w szeregu utworów, w czym, niestety, gustują inni wykonawcy, grający bez końca — mówiąc potocznie — „to samo” i „tak samo”.

Z kolei 7 sierpnia przemyskiej publiczności zaprezentowała się — dodajmy od razu, niezbyt udanie — łódzka grupa REZERWAT. Jej koncert był w całości przygotowany przez akcję. Występ poprzedził nieprzyjemny incydent sprokuszony przez członków zespołu, którzy ni mniej, ni więcej tylko wygonili (tak, tak!) publiczność z sali w godzinie planowego rozpoczęcia koncertu, jednocześnie grożąc, iż jeśli ta nie wyjdzie, to oni — „wielcy artyści” nie zagrają. Wprawdzie lider przeprosił publiczność, ale w prowokacyjny sposób obciążył winą organizatorów, którzy tym razem jednak nie zawiniли wcale (na próbę nagłośnienia sali zespół mógł przybyć znacznie wcześniej). Słowem, pozostał po tej zaskakującej aferze niesmak i zażenowanie.

Przejdźmy jednak do muzyki. Po tak mocnym entree spodziewać się można po REZERWACIE nie lada wyczynów. Niestety, w dziedzinie muzyki goście z Łodzi nie okazali się takimi potentatami, jak w zakresie rozbijania reguł dobrego zachowania! Właściwie tylko o dwóch utworach tej grupy, tj. o „Obserwatorze” i „Marionetkach” można wypowiadać się pochlebnie, reszta raziła schematyzmem i po prostu była mało ciekawa.

Na zakończenie należą się czytelnikom wyjaśnienia i przeprosiny. Zapowiadany przez nas występ super-grupy REPU-BLIKA nie doszedł do skutku w przewidzianym terminie z przyczyn od akcji niezależnych, a konkretnie z powodu późniejszego wyruszenia przez zespół na trasę koncertową. Tak bardzo oczekiwani w Przemysłu gwiazdorzys polskiego rocka zjawiają się tutaj być może pod koniec sierpnia.

M. B.



Wokalista zespołu LADY PANK w akcji.
Fot. ANDRZEJ KOTOWSKI

Czyste powietrze po japońsku

Bardzo istotną była praca wykonywana w ramach akcji przez Studenckie Koło Naukowe Chemików PK i Koło Naukowe Biologów UJ dla mieszkańców Przemysła. Chemicy zajmowali się analizą stopnia zanieczyszczenia powietrza w tym mieście, zaś biolodzy badali zawartość szkodliwego dla organizmu człowieka ołowiu w niektórych gatunkach roślin.

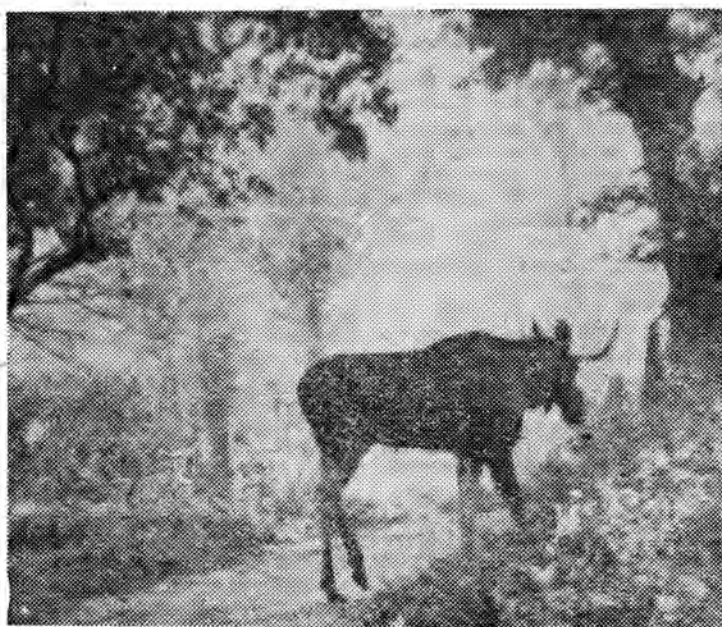
Studenci chemicy posługiwali się w swych badaniach niezwykle interesującą metodą oznaczania zanieczyszczeń powietrza autorstwa dwóch japońskich uczonych: Kazuo Amaya i Kosho Sugiyara, którzy, nota bene, gościli w roku ubiegłym w Przemysłu. Tak więc, nasi chemicy pobierali nauki od nie byle jakich nauczycieli! Japońska technika odznacza się prostotą i przy tym dużą skutecznością, polega ona na wykorzystaniu dyfuzji zanieczyszczeń przez błonę porowatą o grubości 2-3 mm (średnicy) polietylenowej kapsułki. Podkreślić trzeba, iż tradycyjne metody są dość pracochłonne, a aparatura bardzo dużej wielkości. Dodajmy jeszcze, że owa metoda narodziła się w 1973 roku i w zamysle twórców stanowiła swoiste narzędzie dla japońskiego ruchu ekologicznego. Naszym czytelnikom trudno będzie uwierzyć, ale z tej metody już w 1979 roku korzystało 100 tys. Japończyków w swych indywidualnych pomiarach zanieczyszczenia atmosfery! Technika japońska stosuje się do oznaczania skażenia powietrza dwutlenkiem siarki, dwutlenkiem azotu, ozonem, amoniakiem i cyjanowodorem. Niestety nie udało się ona do analizy pyłów występujących w powietrzu.

Chemicy z Politechniki Krakowskiej badali: stężenie dwutlenku azotu w powietrzu, stężenie siarki, stężenie związków ołowiu w powietrzu (korzystając w tych pracach z pomocy chemików z UJ) oraz zawartość ołowiu w roślinach uprawnych, gł. w marchwi, pietruszce i kapusie (wspomagani tutaj przez biologów). Brak oryginalnych japońskich bibułek filtracyjnych spowodował konieczność zniaciny niektórych parametrów japońskiej metody. Niemniej jednak zdolno zebrać bogaty materiał badawczy, który po gruntownych analizach w laboratoriach uczelnianych w Krakowie powinien stać się źródłem kompleksowych opracowań stopnia skażenia powietrza w Przemysłu i okolicy. Wypada wyrazić nadzieję, iż rezultaty studenckich badań nie zostaną odłożone ad acta, lecz znajdą zastosowanie w praktycznych rozwiązaniach. Sporządzone na gorąco wnioski pozwalają z satysfakcją stwierdzić, że powietrze przemyskie nie należy do najgorszych i tylko wzdłuż trasy E-22 oraz na moście na Sanie stężenie dwutlenku azotu przekracza nieco dopuszczalne normy na skutek braku przewiewu powietrza i dużego ruchu samochodowego. Dobrze by było gdyby zastanowiono się nad odciepleniem centrum miasta i skierowaniem „lawiny” samochodowej jakąś pezaniejską obwodnicą.

Prowadzący badania studenci podkreślili dużą pomoc ze strony przemyskich zakładów i prosili o przekazanie tą drogą podziękowań dla ściśle współpracujących z nimi pp. inż. Batora z Zakładu Płyt Płótniowych i dyr. Iwanuka z Laboratorium Branżowego Przemysłu Drzewnego.

M. B.

Spod znaku dwururki



Łoś. Żyje ich w lasach województwa ponad trzydzieści sztuk.

PAN NA 399 HEKTARACH

Obszar województwa przemyskiego jest podzielony na 73 obwody łowieckie, których łączna powierzchnia wynosi 405 000 ha, w tym 136 420 ha lasów i gruntów leśnych. 68 obwodów dzierżawi myśliwi zrzeszeni w lokalnych kołach łowieckich, a jest ich 25. Do Polskiego Związku Łowieckiego należy 822 mieszkańców województwa, statystycznie na jednego myśliwego przypada 399 ha pól i lasów. W praktyce różnie to się układa, różna jest bowiem liczba członków kół i wielkość obwodów. „Najbiedniejszy” myśliwy ma 208 ha, najbogatszy 733 ha. Najmniejszymi obszarami dysponują koła „Bór” w Birczy (208 ha), „Sarenka” w Lubaczowie — 237 ha, natomiast do potentatów (a kto woli — obszarników) zaliczają się „Hubert” w Oleszycach — 733 ha, „Bażant” w Przeworsku — 615 ha, „Ostoja” w Jarosławiu — 515 ha.

ZE STRZELBĄ NA RAMIENIU I WIĄZKA SIANA POD PACHĄ

Myśliwi zajmują się nie tylko polowaniem. Na dzierżawców obwodów łowieckich spada wiele obowiązków często kosztownych, a do tego egze-

kwowanych przez władze związku i administrację leśną.

Na kołach spoczywa ochrona łowisk przed kłusownikami, co zmusza je do zatrudniania strażników (jest ich w województwie 71), muszą zwalczać drapieżniki łowieckie, a co najważniejsze — dokarmiać zwierzynę leśną w trudnych dla niej okresach. By sprostać temu zadaniu kupują karmę lub uprawiają polećka obsiewając je roślinami chętnie spożywanymi przez zwierzynę. Takich polećek jest w województwie kilkaset o łącznej powierzchni 130 ha.

Dokarmianej zwierzynie nie tylko łatwiej przetrwać zimę, ale nie musi ona zapuszczać się w poszukiwaniu żeru na uprawne pola i czynić tam szkody.

W roku gospodarczym 1982/83 myśliwi wywieźli do lasów lub rozłożyli na polach szych obwodów 175 ton karmy suchej, 201 ton treściwej, 473 tony okopowych, 56 ton soli lizawkowej i 36 ton kiszonki. Ilości jak widać niemałe. Ponadto wybudowali 271 paśników i 194 ambony myśliwskie.

POLUJ, ALE PŁAĆ

Problem gospodarczy i to poważny (choć niewątpliwie mniejszy niż w minionych latach) stanowią w niektórych rejonach województwa szkody

łowieckie. O poprawie w tej dziedzinie świadczą liczby: jeśli w 1980 roku powierzchnia uszkodzonych upraw wyniosła 2 040 ha, to w 1982 roku tylko 1 087 ha. Wprawdzie w tym samym okresie kwota odszkodowań wzrosła z 30,5 mln zł do 43,9 mln zł, wynikało to jednak ze znacznej różnicy cen płodów rolnych. W 1982 r. najwyższe szkody wyrządzone przez zwierzynę leśną wystąpiły w Nadleśnictwie Krasieczyn i wyniosły 4,6 mln zł. Podobnie sytuacja kształtowała się we wszystkich obwodach sąsiadujących z byłymi ośrodkami hodowlanymi w Arłamowie i Oleszycach, i tak np. w obwodzie koła „Dzik” odszkodowania wyniosły 3,7 mln zł, w Nadleśnictwie Państwowym Bircza — 2,3 mln zł, w kole „Łoś” w Oleszycach — 1,4 mln, w kole „Rys” w Lubaczowie — 1,4 mln zł.

ZWIERZA PELNE BORY

Przemyskie zalicza się do rejonów kraju zasobnych w zwierzynę łowną. Jak wynika ze spisu (a jakże, przeprowadza się takowy!) na dzień 31 marca br. w województwie przebywało: 35 łosów, 2 155 jeleni, 8 320 saren leśnych i 1 825 saren polnych, 790 dzików, 35 rysów, 55 wilków, 1 010 lisów, 10 guszciców, 100 cietrzewi, 25 420 zajęcy, 3 400 bażantów i 8 510 kuropatw. W stosunku do danych z marca 1982 r. zmniejszył się stan pogłowia łosów, zwiększył wilków, nieco bażantów i zajęcy. Nadal za dużo w stosunku do pojemności łowisk jest jeleni i dzików (stad zwiększone szkody w niektórych rejonach), wynika to z niewykorzystania planów odstrzału przez kilka kół, a głównie: „Sokoła” z Jarosławia, „Sokolika” z Horyńca, „Boru” z Warszawy, „Rysia” z Jarosławia.

Najlepsze oko na grubego zwierza mieli w sezonie 1982—83 myśliwi z Birczy, Przemysła, Radymna, Narola i Oleszyc.

ŁOWIECKIE TRZY „S”

W reformie moda na zagładanie do cudzych kieszeni. A jak przedstawia się kasa myśliwych? Zaczniemy od wpływów. Wyniosły one w roku 1982/83 ponad 35 mln zł. Na tę kwotę złożyły się wpływy za sprzedaną zwierzynę ubitą (prawie 29 mln zł), żywą (1 mln zł) i polowania dewizowe (4,7 mln zł). W tym samym czasie wydatki wyniosły 28,5 mln zł. Najpoważniejszą w nich pozycję stanowiły odszkodowania — 15 mln zł.

Jak z powyższego wynika myśliwi nie najgorzej gospodarzą, rok temu wpływy były o 3 mln zł mniejsze od wydatków.

Biografie

Niestrudzony zbieracz...

W bieżącym roku Polski Związek Łowiecki obchodzi 60-lecie swojego istnienia. Jednym z jego działaczy, który zapisał się złotymi zgłoskami w działaniu kulturotwórczym, jest JOZEF WLADYSŁAW KOBYLAŃSKI — związany z Przemysłem w latach 1920—1931. 1 kwietnia br. minęła 90 rocznica urodzin tego kolekcjonera, dziennikarza, działacza łowieckiego, żołnierza i patrioty, a przede wszystkim — niestrudzonego zbieracza rzadkich książek i druków łowieckich, założyciela i pierwszego prezesa Koła Łowieckiego „Ponowa” w Przemysku, które powstało w 1924 roku (w okresie międzywojennym znane pod nazwą Przemyskiego Klubu Łowieckiego).

Urodził się w Busku nad Bugiem (powiat Kamionka Strumiłowa). Wychowany przez tradycję rodzinną z łowiectwem związał się od najmłodszych lat. Wziął udział w I wojnie światowej, kończąc ją w stopniu porucznika.

Z początkiem lat 20-ych J. W. Kobylański przeszedł do pracy w Przemysku, gdzie awansował do stopnia kapitana. Służąc w 5 Pułku Strzelców Podhalańskich objął kierownictwo biblioteki X DOK, w ramach której wkrótce stworzył specjalną bibliotekę myśliwską obejmującą — jak pisze prof. Witold Ziembicki („Łowiec”, wyd. lwowskie, nr 8 z 1928 r.) — „już 88 dzieł, wśród których widnieją Wodzicki, Kurowski, Siemiński, Ubysz, Weysenhoff, Dygasiński, Machezyński, Starzeński, Ejsmond, Korsak i wielu innych. Jest to jak dotąd wypadek jedyny w swoim rodzaju...”.

Korespondencje J. W. Kobylańskiego znajdują się niemal w każdym periodyku łowieckim jaki ukazywał się do 1939 roku i są bogatym źródłem informacji o łowiectwie tamtych czasów. Jako bibliofil bardzo dbał o to, aby księgozbiory nie rozpadały się wraz ze śmiercią ich właściciela, krytykując przy tym rodzącą się spekulację książkami myśliwskimi. W jednym ze swych artykułów pisał m. in.: „...a kiedy nadejdzie kres wędrówki życia i zabraknie tego, który jedyny może w rodzinie znać wartość każdej książki, najmniejszej broszury, czy też wycinka — wówczas w 70 proc. zbior rozlatuje się dostając przeważnie w ręce niesumiennych handlarzy, którzy nabywają książki za bezcen żądając potem za nie bająskich sum...” („Łowca Polski”, nr 182 z 1931 r.). Jakże aktualne i trafne są obawy oraz stwierdzenia wypowiedziane przez J. W. Kobylańskiego przed z górą pół wieku — człowieka, którego księgozbiór spotkał w znacznym stopniu podobny los...

Po przeniesieniu do Warszawy w 1931 roku wszedł na stałe w skład Komitetu Redakcyjnego „Łowcy Polskiego”, z którym związany był do końca swych dni. Wielki sukces odniósł J. W. Kobylański na międzynarodowej wystawie w Berlinie w 1937 roku, gdzie jego kolekcja medali i żetonów o tematyce łowieckiej zdobyła złoty medal. A ponadto, razem z innymi polskimi eksponatami, „przyniosła Rzeczypospolitej chlubę i dumę”, jak pisała „Polska” — organ prasowy Związku Polaków w Niemczech.

Niestrudzony zbieracz wziął udział w kampanii wrześniowej. 18 września 1939 roku przekroczył granicę polsko-rumuńską w Kutach, gdzie został internowany. Wojnę spędził w obozach jenieckich, najpierw w Rumuni, a następnie w Niemczech. Po wyzwoleniu powrócił do kraju energicznie włączając się do pracy na rzecz odradzającego się łowiectwa, przejmując m. in. na siebie obowiązek popularyzacji idei PZŁ w społeczeństwie. W dowód uznania za wieloletni trud dziennikarski Zarząd Główny PZŁ trzykrotnie uhonorował go specjalną nagrodą dla najlepszego dziennikarza popularyzującego łowiectwo w najszerszym aspekcie jego pojmowania. O ileż uboższa byłaby biblioteka Zarządu Głównego PZŁ oraz Muzeum Medalierstwa we Wrocławiu, gdyby nie benedyktyńska praca J. W. Kobylańskiego...

Józef Władysław Kobylański zmarł w Warszawie 22 kwietnia 1971 roku i tam został pochowany. Niemiejsze wspomnienie przypomniał starym myśliwym tę wspaniałą postać, zaś dla młodych niechaj będzie wzorem do naśladowania.

LESZEK CIEPLIŃSKI



W zimie z karmą na leśne paśniki.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Z. Z.

W KOLEJCE PO DOBRĄ WRÓZBĘ

Po złą wróżbę nikt nie będzie chciał się zapahany- mi autobusami, taksówkami lub też pociągami nabijać kilometry. Ciągną więc ludzie do wróża po i nutę optymizmu czy promyk nadziei. Jedni przychodzą z powagą i nabożeństwem, inni nieufnie, ale z uśmiechem irracjonalnej wiary. Jeszcze inni z zarłami i kpinkami, na ostach i w oczekiwaniu na sensację. Ale przecież przychodzą, często nawet z hardzo odległych stron.

MOWIĄ O NIM, ŻE JEST TO DOBRY, BARDZO DOBRY WRÓŻ. Tak samo mówią ludzie, że ktoś jest dobrym szewcem, nauczycielem, czy księdzem. Miernikiem „fachowości” wróża jest chyba wiarygodność jego sądów i przepowiedni. Czy w ogóle można się w tym przypadku posługiwać określeniem „fachowość”? Roztrząsając ten problem można by długo. Faktem jest jednak, iż Jego sława przekroczyła już granice województwa przemyskiego i ściera przybyszów z różnych stron.

Kupując w Przemysku bilet PKS do Birczy wiedziałem, że od przystanku trzeba pokonać jeszcze parę kilometrów, aby dojść do tej wsi, w której On mieszka. Rzeczywistość okazała się łaskawsza. Nie był to odcinek zbyt długi. Już wkrótce ujrzałem pierwsze zabudowania. Na drodze pojawiła się starsza kobieta. Pomyślałem, że trzeba zapytać, gdzie wróż rezyduje.

— Przepraszam panią, gdzie tutaj mieszka...

— Trafi pan bez trudności — kobieta nie daje mi dokończyć — to zaraz tam, za pierwszym krzyżem, po lewej stronie, pod górką. On panu dobrze wywróży. Tylko niech się pan dokładnie wypyta, o wszystko trzeba pytać. Wszystko się sprawdzi, zobaczy pan.

— A pani się sprawdziły Jego przepowiednie?

— Pewnie, że się sprawdzają. Jak człowiek ma ja-

kiś kłopot, to zaraz do Niego leci. Tylko teraz On nie ma dużo czasu, bo wiecznie ludzie tu przyjeżdżają. W niedzielę to cała droga obstawiona samochodami. A On ma przecież 7 hektarów pola, 3 krowy i musi to wszystko obrobić. I do tego sam w chałupie. Po co mu to wszystko, to ja już nie wiem, bo mógłby przecież żyć z tego wróżenia? No nie?

— Co się pani ostatnio sprawdziło z Jego wróżb?

— Dużo się sprawdza. Raz krowę mi wyleczył...

— Jak to?

— No, przychodzę ja do domu, a krowa w oborze taka jakaś chora, nieruchliwa, porykuje dziwnie. Zaraz poleciałam do Niego i mówię: „Panie, pomóż pan, bo krowa mi choruje, jeszcze byłby gotowe paść”. On mi mówi, że krowa nie padnie, ale muszę iść nazbierać rumianku, zagotować to, wodę ostudzić i dać krowie wypić. Zrobiłam jak kazał i — popatrz pan — krowa już całkiem zdrowa. Jak ja się wtedy ucieszyłam. I nie żałowałam pieniędzy. Całą stówkę mu dałam. A weterynarz — psia jucha — to wzięłaby na pewno tysiąc...

Rozmawiamy jeszcze dobrą chwilę.

— Tylko niech mu pan nie daje dużo pieniędzy. Wróżba przepłacona może się nie sprawdzić — rzuca na zakończenie moja rozmówczyni.

...

Chałupka jest mała i licha. Drewniana, kryta eternitem, mieści pod swoim dachem również i stajnię. Na łące przed domem pasą się trzy krowy. Drzwi wejściowe lekko uchylone. Pukam. W sieni nie ma nikogo. Na moje kilkakrotne „hallo” i „dzień dobry” nikt nie odpowiada. Dopiero, wchodząc do kuchni całej zasypanej ziarnem, dostrzegam siedzących w następnym pomieszczeniu dwóch mężczyzn — starca pochylonego nad jakąś kartką i młodego. Ten ostatni daje gwałtowne znaki rękami, aby wyjść i nie przeszkadzać. Usuwam się więc, a po chwili słyszę trzask

zamka, ktoś zamyka od wewnątrz drzwi. Trudno, trzeba czekać.

Po paru minutach przysiosie zatrzymuje się taksówka. Trzy dziewczyny oraz młody kierowca wdrapują się na górkę.

— Jest tam ktoś w środku? Pan też do wróżenia?

Czekamy. Dziewczyny siedzą na pniu drzewa. Trochę żartują, przekomarżają się, dowcipkują.

— Która z was idzie pierwsza?

— Ja nie.

— Ja też nie.

— Idź ty Wieska.

— Ja się boję.

— Czego?

— A bo ja wiem? Może powie mi coś niedobrego?

— Wierzyście w prawdziwość tego, co wróż wam powie?

Są zakłopotane. Żadna z dziewczyn nie kwapi się z odpowiedzią.

Po chwili z chaty wychodzi młody, ogorzwały mężczyzna. Próbuje go wypytwać, ale on macha tylko ręką, jakby opędzał się od natrętnych owadów. Chcę wejść do środka, ale mężczyzna powstrzymuje mnie.

— Niech pan tam nie wchodzi. Jest tam teraz jakaś kobieta.

Mężczyzna oddala się szybkimi krokami. Czekamy. Przez małe zabrudzone okienka widać zarysy pochylonych nad stołem dwóch postaci. Z bliskiej odległości dochodzą odgłosy przytłumionego dialogu. Podniesiony, wrzaskliwy kobiecy głos natarczywie o coś wypytuje. Słyszę ułamki rozmowy.

— Kiedy, kiedy to będzie? Czy na pewno przyjedzie? Będzie ten pogrzeb? A kiedy, w tym roku, czy w przyszłym? — Odpowiedzi na zewnątrz nie docierają.

Nasze oczekiwanie mocno się przedłuża. Tamci dwoje siedzą już ponad godzinę. Klienci do wróżenia coraz bardziej zdenerwowani. Wreszcie wychodzi starsza, tego kobieta.

— Was już nie przyjmie. Teraz musi zjeść śniadanie, a później ma robotę. Zresztą nie wróży mu się dzisiaj dobrze. Jest zły i zdenerwowany. Niedawno ukradli Mu

specjalne karty do wróżenia. Stawiał kabałę takimi zwykłymi, jakie można dostać w każdym kiosku. Ale to już nie to.

— I wywróżył pani coś ciekawego? Zadowolona pani?

— A co was to obchodził? Sami se próbujcie z Nim gadać. Widział kto, jeszcze im będę się spowiadać... — Kobieta posapując oddala się ścieżką w dół, ku drodze.

Gości przybywa. Kilku młodzieńców przyjechało furgonetką, trzy kolejne dziewczyny musiały tu iść aż od przystanku, jest starsza kobieta z kilkunasto-

letnim wyrostkiem i jeszcze parę osób. Tymczasem drzwi do chaty zamknięte. Nikt nie reaguje na pukanie i wołanie.

...

Czas mija. Drzwi nadal zamknięte. Pukanie, początkowo dyskretne i delikatne, staje się coraz bardziej natarczywe. Jedni łomocą, inni szturmują wejście przez stajnię. Jeszcze inni zagładają przez okna. Wszystko bezskutecznie.

— Panie, niech nam pan powróży, tak króciutko, myśmy przyjechali z daleka. Dlaczego nas Pan nie chce zrozumieć? Proszę nas wpuścić na chwileczkę — błagają dziewczyny.

— Milicja, otwierać! — którzy z młodzieńców puszcza oko do kumpi.

— Uwaga, ksiądz idzie po poradę — dorzuca któryś z dowcipniśców.

Dziewczyny są najbardziej załamane. Podróż i tyle czekania. Czyżby na nic?

— Daj mała łapkę, to zaraz ci powiem ilu będziesz miała w życiu mężów, i który będzie najjurniejszy.

— Cham!

— Rojno i gwaro przed chatą wróża. Niektórzy rezygnują i odchodzą, ale większość nie daje tak łatwo za wygraną.

— Jak długo każe nam Pan jeszcze czekać — krzyczy ktoś.

— Ja nikomu nie każę tu stać — zza drzwi odzywa się cicho, spokojny, starczy

głos. Wszyscy natychmiast milkną.

— Idźcie już, ja mam dużo roboty, muszę przesiewać zboże. Przyjdźcie w niedzielę po sumie.

— My pomożemy przesiewać to zboże — deklaruje się od razu kilku ochotników — tylko niech nas Pan choć na chwilę wpuści.

— Chce nas spławić — szepcze jedna z dziewczyn do koleżanki. — W niedzielę jest tu o wiele większy tłum niż dzisiaj.

— On ma miękkie serce, jak go tak wszyscy będą prosić, to może otworzy — dorzuca ktoś.

— Dziadku, otwórzcie — jakaś starsza pani uciska gestem dłoni gwarą młodzież.

— Ja stara, mam do Was ważną sprawę, no otwórzcie. Jak Wy nie pomożecie, to nikt tu już nie poradzi. No otwórzcie...

...

W odpowiedzi słyszę tylko jednostajny odgłos przesiewanego ziarna. Coraz więcej przyjezdnych odchodzi zrezygnowanych od drzwi.

...

Czas wracać. Trudno, nie udało się. Trzeba zdążyć na powrotny autobus do Przemysła. Po drodze spotykam moją pierwszą informatorkę.

— I co, wypytał się pan dokładnie? Co, nie przyjął? Oooo, jaka szkoda, ale On ma teraz zawsze dużo gości. Niech pan tu jeszcze przyjedzie, może za drugim razem się uda...

...

Zegnam rozmówczynię i przyspieszam kroku. Kiedy mijam ostatnie zabudowania wsi, zaczepiają mnie idące z naprzeciwka dwie sportowo odziane dziewczyny.

— Przepraszam, czy nie wie pan...

— Wiem, wiem — przerywam im bez pardonu — jeszcze dobrych kilkadziesiąt metrów, za pierwszym krzyżem, z lewej strony drogi, pod górkę. Ale dzisiaj nie chce wróżyć, każe przyjść w niedzielę, po sumie. Zresztą spróbujcie same...

Dziękują i idą dalej.

ZDZISŁAW SZELIGA



Z NASZEJ ZIEMI

Mozaika historyczno-krajoznawcza w opracowaniu
JANA ROZAŃSKIEGO

Most w Iskani

Zniszczony podczas kampanii wrześniowej most w Iskani, nie był odbudowywany aż do 1943 r., tj. do momentu, gdy hitlerowcy — po klęsce stalingradzkiej — rozpoczęli odwrót na zachód. Wtedy wzięto się za robotę.

Budowa przebiegała w szybkim tempie, by w razie zniszczenia przez lotnictwo radzieckie mostu w Przemyślu, mógł ten w Iskani przejąć swą zastępczą funkcję. Ruch oporu żywo interesował się tą strategiczną budową. Poza placówkami ZWZ-AK, w rejonie dubieckim interesowali się tym członkowie BCH oraz, od 1944 r., radziecka grupa dywersyjno-zwiadowcza dowodzona przez Adama G. Niszczymienkę (ps. Lonla), przebywająca w lasach śliwnickich, na pn. od Dubiecka. Z radzieckimi wywiadowcami współpracowali BCH-owcy obwodów przemyskiego oraz członkowie grupy lewicowej z Przemyśla, posiadający kontakt z radiostacją radziecką ulokowaną w domku przy ul. Grunwaldzkiej 120.

Gdy front przebiegał już tylko w odległości około 160 km na wschód od Przemyśla, na ukończony już most w Iskani, pilnowany dzień i noc przez hitlerowców, w nocy z 12 na 13 maja 1944 r. dokonano napadu z myślą o jego wysadzeniu. W czasie krótkiej walki zabito dwóch strażników, zaś trzeci został ciężko ranny. Mostu jednak nie zniszczono. Do dzisiaj nie ma pewnych danych, które z ugrupowań ruchu oporu dokonało próby jego wysadzenia. Zemsta okupanta za ten, nie w pełni udany, akt sabotażu była okrutna. Nieco wcześniej, bo 10 maja 1944 r., przybyły do Przemyśla sąd doraźny Policji Bezpieczeństwa i SD okręgu krakowskiego, po fikcyjnej rozprawie (trwającej od 2-3 minut na osobę), wydał wyroki śmierci na 27 członków ruchu oporu, aresztowanych w kwietniu i maju przez przemyskie gestapo. Po rozprawie, skazanych wywieziono do więzienia „Montelupich” w Krakowie. 17 maja 1944 r. znaleźli się na czwartej liście

zakładników. Stosowana w takich przypadkach formuła głosiła, że wymienieni zostali skazani na karę śmierci, a unikają jej, o ile w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia listy nie będzie na obszarze powiatu przemyskiego aktu sabotażu.

Grom jaki uderzył w mieszkańców Przemyśla w parę dni potem, 24 maja, był chyba najstraszniejszy z dotychczasowych. Otóż rankiem tego dnia można było na ulicach przeczytać ogłoszenie w swej formie i treści znane już od ponad roku: „za napad na most w Iskani w dniu 13 V 1944 r., z listy z dnia 17 maja, rozstrzelanych zostało 20 zakładników”.

Do dzisiaj nie jest znane miejsce śmierci owych 20 skazanych. Znajdę dokładność Niemców i sposób przeprowadzania przez nich egzekucji, można powiedzieć, że na pewno został on przewieziony nocą do Iskani — krytym wozem wojskowym z „Montelupich” (to jest w 100 proc. sprawdzone) — i wczesnym rankiem rozstrzelani. Należy przypuszczać, że gdzieś niedaleko od mostu znajduje się ich mogiła. Okoliczna ludność, jeszcze przed laty, wskazywała jako możliwy teren pochówku rozstrzelanych zakładników — pastwiska nad Sanem, przynależne do przysiółka Krażki, gdzie już wcześniej hitlerowcy rozstrzelali i grzebali Żydów, przywiezionych z rejonu Dubiecka.

Mimo tak odległego czasu od tych wydarzeń, należałoby poczynić próby odszukania zbiorowej mogiły zakładników. Natomiast w związku z przypadającą w przyszłym roku czterdziestą rocznicą ich śmierci, umieścić na moście (lub w jego pobliżu) tablicę przypominającą tę zbrodnię hitlerowską.

Wierzenia i zabobony (I)

(na podst. artykułów J. PAWŁOWSKIEJ, pomieszczonych w periodyku Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego Oddział w Przemyślu, ukazującego się pod nazwą „Z naszej ziemi” w l. 1963—76)

Dla turystów i krajoznawców o zainteresowaniach etnograficznych, wędrujących po góskich obszarach województwa przemyskiego, niezmiernie interesującym będzie rejon Birczy. Na tym terenie jeszcze do dzisiaj zachowały się w niektórych wioskach, tradycyjne formy lecznictwa ludowego, stosowana jest też magia ludowa.

Starsi mieszkańcy wierzą, że chorobę i śmierć zwiastują pewne znaki, jak np. zachowanie się zwierząt (wycie psa z ibem zwróconym ku ziemi, hukanie sowy, rycie przez kreta korytarczy pod progim), zachowanie się przedmiotów martwych (np. pęknięcie luster i naczyń szklanych, spadanie obrazów ze ścian) oraz znaki spowodowane przez niewidzialne siły (hałas, stukanie do okna, tykanie niewidzialnego zegara). Znakami takimi bywają również sny, np. o wypadaniu zębów, wiórach z trumny, utonięciu. Spotykane są także wierzenia, że zapowiedzią śmierci jest zagon zboża o pustych kłosach lub pole żytynie z pustymi miejscami, które gospodarz przez omyłkę pominął przy siewie.

Do najczęstszych należy przekonanie, że przyczyną choroby jest dopust boży za winy człowieka oraz działanie zawiśniętych ludzi, posiadających cechy nadprzyrodzone: moc urzekania, „rzucania” i „zadawania” uroków. Są to ponoć ludzie, których matka powtórnie, po odłączeniu, zaczęła karmić, albo którzy karmili się przez trzy Wielkie Piątki, a także, których odłączono od piersi w czasie pełni księżyca.

W okresie ciąży i porodu do najczęstszych zakazów należą: zakaz noszenia czegośkolwiek za pazuchą, aby dziecko nie miało guzów — „bolączek”; zakaz oglądania płazów, myszy i szczurów, aby dziecko nie miało znamion; zakaz oglądania pożaru czy obrazów wywołujących grozę, gdyż może się to odbić ujemnie na zdrowiu dziecka.

Do zakazów obowiązujących po urodzeniu się dziecka należy zakaz suszenia, co najmniej przez pół roku, pieluch noworodka na wietrze, co ma go ustrzec od wysypki; kąpać należy dziecko w wywarze z leszczyny, aby miało czystą skórę, a w wywarze ołszyny, aby miało jędrne ciało. Przeciw działaniu promieni księżyca, które powodują ponoć ból brzucha, zabezpiecza się dziecko, zostawiając na parapecie okna garnuszek z wodą, w której księżyc („miesiąc”) ma topić swoje promienie.

A oto niektóre sposoby leczenia chorób:

Różę, powstałą z wiatru lub z wody, leczy się przy pomocy spalania („ogień posiada moc oczyszczającą”). Chore miejsce nakrywa się czerwoną chustą, na której kładzie się święconą kredę i spala pasemka lnu ułożone na krzyż. Powtarza się to trzy razy przed wschodem słońca, wierząc, że „choroba pójdzie z dymem”. Wrzody oraz pryszczki okadza się dymem z wianków poświęconych w oktawę Bożego Ciała. Świerzb leczy się okładami z wywaru kory dębowej (niegdzieś chorego na świerzb wkładano na chwilę do gorącego pieca piekarskiego, aby „zapiec chorobę”).

Epilepsję leczy się, nakrywając chorego niecką, nad którą rozbija się gliniane naczynie, aby wystraszyć chorobę, tj. złego ducha, który ją powoduje. Przestrach u dzieci leczy się przy pomocy trzykrotnego okadzania dymem z suszonego ostu lub trzykrotnego chuchania w uszy i usta, żeby przestraszyć wyleciał. Urok leczy się przez „odczynianie” wykonywane o wschodzie i zachodzie słońca. Jeśli do glinianego naczynia z wodą, nożem wrzucone rozżarzone węgle opadną na dno, to znaczy że urok został zadany. Wodą tą obmywa się twarz chorego, a pozostałą resztę wylewa się na nóż i wbija go w ziemię dla unicestwienia choroby. Przy tym zabiegu należy odmówić trzy Ojcie Nasz i trzy Zdrowaś Mario. Krwotok leczony jest wywarem z płatków czerwonej piwonii, a reumatyzm nacieraniem spirytusową nalewką z mrówek „kowali”.

(dokończenie za tydzień)

BEKANNTMACHUNG.

Obogicetka **Ogłoszenie**

Ogłoszenie o rozstrzelaniu 20 zakładników za napad na most w Iskani.

Propozycja na wolną sobotę

Pieszko do Krasieczyna

Niezwykle urozmaicony obszar województwa przemyskiego posiada warunki do uprawiania niemal wszystkich dyscyplin turystyki kwalifikowanej. Jednakże dla relaksu i zdrowia była i będzie najbardziej odpowiedniejsza turystyka piesza, którą można uprawiać od lat 6 do 100 i więcej — jeżeli tylko nogi służą...

Z licznych wycieczek, jakie można urządzić z Przemyśla w bliższe i dalsze okolice — proponujemy łatwą, atrakcyjną do Krasieczyna, atrakcyjnym i zmodernizowanym niebieskim szlakiem.

Początkiem trasy jest wieża zegarowa przy ul. Władycze. Stąd szlak niebieski (przez pewien odcinek trasy wspólnie biegnący ze szlakiem czerwonym) prowadzi w górę ulicy Władycze, skręca w

ul. Dzierżyńskiego, następnie — obok Muzeum Okręgowego i katedry — dochodzi do placu zamkowego. Dalej trasa biegnie alejami górnej części parku w kierunku południowym — do linii szanów z 1855 r. Ścieżką prowadzącą od szanów przez szeroki wąwóz, szlak wychodzi na drogę forteczną (ul. L. Pasteura), wiodącą w kierunku osiedla Zielonka, grzbietem wzniesienia, z którego przepiękne widoki na dolinę Sanu i obszary Pogorza Przemyskiego.

Za Zielonką (ze śródmieścia kursuje autobus nr 28) przy drodze (po jej lewej stronie), na wysokości Kruheła Małego znajdują się pozostałości fortów twierdzy przemyskiej i tzw. linii wspierającej, budowane w latach 1880—90. Są to: fort artyleryjski „3 A Kru-

hel”, szaniec piechoty — umocnienie powstałe „3 B Kruhel” i fort artyleryjski „3 C Kruhel”. Broniły one dostępu do miasta od strony północnej. Za fortami droga forteczna oznakowana szlakiem niebieskim prowadzi wśród pól w dół, by z kolei, łagodnie pnąc się w górę w kierunku zachodnim, dojść do lasu „grochowskiego”.

Przy pierwszym rozwidleniu dróg w lesie szlak niebieski prowadzi nadal w kierunku zachodnim (czerwony w tym miejscu skręca w lewo, na południe), drogą forteczną przez orne pole, do lasu, w którym licznymi serpentynami schodzi w dół do strumyka i drogi wiejskiej prowadzącej z Prałkowic do Zalesia (stąd możliwość dojścia do przystanku MKS —

Prałkowice do Przemyśla).

Szlak przecina drogę Prałkowice — Zalesie wchodząc ponownie na drogę forteczną, która serpentynami, wśród lasu bukowego, pnie się w górę, aż do wzniesienia 352 m, na którym usytuowany jest fort VII „Prałkowice”, artyleryjski z 1880 r. Fort ten miał zadanie bronięcia dościa do Przemyśla od strony zachodniej, ważną trasą z Sannoka przez Birczę i Krasieczyn (o fort toczyły się częste, zaciekłe walki w II i III oblężeniu; po jego wysadzeniu — w dniu kapitulacji twierdzy 22 III 1915 r. — do dzisiaj zachowały się fosy, schrony, częściowo zniszczone koszary, kołce, mur Carnota, a także poterna główna).

Dalej szlak zielony biegnie z prawej strony fortu, przez polanę, w las, następnie jego skrajem (stałe w kierunku zachodnim) i doprowadza do drogi głównej Przemyśl—Krasieczyn, w pobliżu wioski Dybawka Dolna. Po przekroczeniu szosy, trasa wiedzie wiejską drogą do wsi Tarnawce,

w której zwraca uwagę nowo zbudowany kościółek o oryginalnej nowoczesnej sylwetce. Za ostatnimi domami Tarnawiec szlak biegnie obok fermy kur, a następnie brzegiem Sanu, omijając po lewej stronie, w pobliżu lasu, oryginalny „pomnik konia”, którego właścicielem był książę Sapieha.

Znad Sanu trasa skręca obok szkółki leśnej ogrodzonej siatką — do drogi wiodącej krajem lasu do wzgórza, przy którym widoczny jest przełom rzeki. W tym miejscu szlak prowadzi ścieżką leśną na wzgórze zabudowane domkami kempingowymi i sprowadza do domu do Sanu, do stanowiska promu w Krasieczynie (przy niskim stanie wody można do tego miejsca dojść brzegiem rzeki). Cel wycieczki — zamek krasieczyński dzieli od tego miejsca już tylko paręset metrów.

Powrót do Przemyśla można kontynuować tą samą drogą lub autobusami MPK nr 5.

Lekarz i „blondynki”

W lipcu, za pośrednictwem „Juventuru” miałem, wraz z przyjaciółmi, okazję spędzić 10 dni na Węgrzech. Sześcialiśmy samochodem, dzięki czemu dodatkowo mieliśmy wycieczkę krajoznawczą, pozwalającą na głębsze poznanie rzeczywistości w kraju Madziarów ponadto, co statystyczny Polak poznawał na najbardziej popularnym do niedawna „szlaku”: dworzec Kellert — ulica Rakoczego w Budapeszcie. Z góry uprzedzam, że nie będę pisał o zaopatrzeniu węgierskich sklepów (bo tabletki od bólu głowy niedawno zdrożały), ani na przykład — to dla zmotoryzowanych — o wyglądzie stacji benzynowej w miasteczku wielkości Radyrna, gdzie samych opon i akumulatorów co najmniej tyle, ile ma ich do dyspozycji cały rzeszowski „Polmozyb”, oby tylko, w jednym kwartale...

Bez większych kłopotów podążaliśmy w kierunku miasta Szarvas — celu podróży. Niespodziewanie, na trasie między miastami Tiszafüred a Kisújszállás (na południe od Miskolca), w miejscowości której nazwy, niestety, nie zapamiętałem, zepsuł nam się samochód. Stanęliśmy w środku wsi, próbując dociec przyczyny awarii. Po kilku minutach, widząc nasze bezradne wysiłki, podeszło ku nam paru Węgrów, którzy ochoczo zabrali się do pomocy. Sprowadzili sympatycznego wielkoluda z godziwą tuszą i brodą, który okazał się typową „złotą rączką” i w mig odkrył, że woda w przewodach paliwowych jest jedyną przyczyną naszego kłopotu. W 15 minut samochód był gotowy do dalszej jazdy.

Chcąc się w jakiś sposób odwdziżyć za okazaną pomoc sięgnęliśmy po prozaiczny suvenir — butelkę „staropolskiej”. Węgrzy początkowo gremialnie odmówili przyjęcia prezentu, lecz dzięki naszym usilnym staraniom skapitulowali. Jeden z nich jednak zaprotestował w chwili, gdy sięgnąłem po puszkę gulaszu wieprzowego, tłumacząc językiem „migowo-gestowym”, że przysła się na „zagrychę”. Widząc konserwę w moim ręku sym-

patyczny Madziar podkreślił, iż u nich z tym nie problem, a u nas „kryzys” i „talon” na mięso. Chcąc go uspokoić pokazałem, że mam takich konserw jeszcze kilkanaście, a on — w rewanżu — postanowił mi też coś pokazać, prowadząc w kierunku odległego o 30 metrów zabudowania...

Weszliśmy na czystutki, schludnie utrzymane podwórce, — Mam ich 34 — wskazał gospodarz ręką na dorodne prosiaki, dodając, iż jedna z mator za kilka dni powinna powiększyć stadko o 10—12 popularnych „blondynek”. Zapytałem czy jest rolnikiem i ile ma pola. Odpowiedź była szokująca — miałem do czynienia z technikiem budowlanym, z działką o powierzchni... 400 metrów kwadratowych, w połowie obsadzoną warzywami i krzewami owocowymi!

Zapytałem skąd bierze pasze. Zona Madziara pracująca w spółdzielni rolniczej otrzymuje je w formie deputatu, resztę dokupują w tutejszym sklepie, wykorzystując wszelkie odpadki żywności, ani jedno jabłko w sadzie się nie zmarnuje, ani kępka trawy w przydrożnym rowie, którą karmi się również kilkadziesiąt królików (żyjących w towarzysztwie okazałego stadka kur, kaczek i gęsi). Poza artykułami nabiałowymi i pieczywem gospodarstwo technika jest samowystarczalne, jeśli chodzi o zaopatrzenie w żywność, żywiąc także kilkanaście innych osób. W ub. roku państwo otrzymało z owych 4 arów 32 tuczniki, prywatni masarze zakupili 9, a 5 poszło na potrzeby własne...

Widząc moje zdumienie Węgień dodał, że podobnie jest tu w każdym obejściu, a rekordzistami mają po 60 sztuk. Tylko ten sąsiad z lewej odstaje, chowając zaledwie 9 świnek. No, ale to lekarz, dyżury w szpitalu i przychodni zajmują mu dużo czasu. Mimo to, w poprzednim roku wychował dla państwa 6 sztuk po 110-120 kilo każda...

— Weźcie się za to — dora-

dzał gospodarz — u siebie, to szybko nie będzie „kryzys” ani „talon” na mięso! U nas kiedyś też było ciężko, ale dajemy sobie radę m.in. w ten sposób. To żaden wstyd, tylko pożyteczna i potrzebna działalność...

Hodowla przynosi wcale niezły dochód umiejętnie inwestowany w wyposażenie domu (także w polskiego fiata 125 p, który zebrał dobre opinie) i jest dużym uzupełnieniem normalnych zarobków. A te wcale nie są tak wysokie. Mój rozmówca zarabia około 5, żona około 4 tysiące forintów. Dużo jak dla Polaka będącego na Węgrzech kilka dni, średnio jak dla Madziara, który chce się ubrać (odzież droga, zwykła podkoszulka kosztuje 150-180 forintów) czy spędzić urlop (2 tygodnie pobytu na porządnym campingu kosztują, w wyżywieniem, do 4 tysięcy). Drugim zasadniczym motywem — obok niezależnej aprowizacji i zarobku — skłaniającym Węgra do nietypowej, jak na technika budowlanego, działalności hodowlanej jest... rekreacja. — Trzeba się czymś po pracy zająć, nie? Inaczej zanudziłby się człowiek...

Serdecznie żegnamy się z miłymi gospodarzami. Grupa Węgrów życzliwie macha nam rękami na pożegnanie, zapraszając — w drodze powrotnej — do ponownych odwiedzin. Rozesmiany od ucha do ucha rubaszny mechanik długo zapewne będzie pamiętał chwilę, kiedy stojąc obok mnie określił swoją tuszę jako „Węgry” w porównaniu do mojej szczupłej figury, której nadal przydomkiem... „polski kryzys”...

Szczęśliwie jadąc przed siebie dyskutujemy o tym, co zauważyłem. — U nas to nie do pomyślenia, żeby pan doktor albo jakiś inny „umysłowy” chciał się bawić w „blondynki”... skomentował wydarzenie kolega, dodając żebym przypadkiem o tych świnkach nie pisał, bo wyjdę na „naiwniaka”. — Mam znajomego, który ma chyba z hektar całkiem ładnej ziemi i woli pójść na piwo, niż wstawić cokolwiek żywego do komórki...

Już po powrocie uważnie lustruję stan swej króliczej hodowli — kartki na ukończeniu, chyba znowu przyjdzie wykonać jakiś „wyrok” (kury mają szczęście, te kilkanaście jaj dziennie je skutecznie chroni...). Tymczasem trzeba rozglądać się za jakimś sianem, bo spory zapas już na ukończeniu. Jadę do znajomego gospodarza z podprzemysłowej wsi. Właściciel 2,5-hektarowego gospodarstwa chętnie pomaga, a ja, w rewanżu, opowiadam mimochodem o tym węgierskim techniku i lekarzu, których hobby jest hodowla świń. Gospodarz mówi, że jemu aż tyle nie potrzeba. Wystarczy koń, 2 krowy, 4 tuczniki i kilkanaście kur.

— Dzieci usamodzielnily się, a nam z żoną wystarczy to co jest. A zresztą, pan myśli, że na takim skrawku więcej się wychowa? Nie ma siły...

Całe szczęście, że są jeszcze kartki.

J. PROSTY

Horoskop

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Najgorsze już za Tobą. Teraz nastąpi przypływ energii. Zrodzi się też nowa nadzieja na powrót któregoś z dawnych przyjaciół. Przemysł dobrze sytuację, w jakiej się znalazłeś. Nie lekceważ zachowania RYB. Odegrają znaczącą rolę w Twojej sprawie.

WAGA (23 IX — 22 X)

Twój dzień to środa. Czy nie za wiele obowiązków wzięłeś na swoje barki? Lepiej byłoby jedną sprawę doprowadzić do końca i dopiero wówczas brać się za następną. Nieco zdenerwowania przyniesie Ci najbliższe spotkanie, ale wyйдiesz obronną ręką. Wkrótce ważna wiadomość!

SKORPION (23 X — 22 XI)

Czeka Cię miły wieczór w towarzyskim gronie. Dla rozstrzygnięcia spraw sercowych najlepszy czwartek. Drobne zmiany, jakie się szykują w pracy, nie od razu przyjmiesz ze zrozumieniem. Nie poddawaj się tak łatwo zmiennym nastrojom. Oparcia szukaj w BLIŹNIĘTACH.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Ktoś bardzo pragnie się z Tobą spotkać. Czeka Cię długa, poważna rozmowa i być może zmiany zawodowe. Rozstrzygnięcia spodziewaj się w poniedziałek — wtorek. Czeka na decyzję osoby spod znaku RYB. Przed Tobą miłe, liryczne przeżycie...

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Nie zrażaj się drobnymi niepowodzeniami. Musisz być wytrwały i konsekwentny, szczególnie teraz. Ostrożnie jednak z decyzjami. Przekleń ten tydzień. Sytuacja nieco się wyklaruje po spotkaniu z marcowymi RYBAMI. A w ogóle pomyśl o małym relaksie. Nie samą pracą człowiek żyje...

WODNIK (21 I — 19 II)

Nie bądź tak surowy w ocenach! I wyciągnij wreszcie rękę do zgody z kimś, kto bardzo o nią zabiega. Za kilka dni czeka Cię miła niespodzianka. Ktoś spod znaku BLIŹNIAT odmieni Twoje życie. Być może już w czwartek coś się wyjaśni...

RYBY (20 II — 20 III)

Ta najważniejsza decyzja może jeszcze tydzień poczekać, ale kilka wiążących się z nią spraw musisz załatwić od ręki. W perspektywie — i to niedalekiej — przyjemna podróż. Lecz nie obiecuj sobie za wiele po przygodnej znajomości. Możesz się przeliczyć!

BARAN (21 III — 20 IV)

Najlepsze dni — czwartek i piątek. Ktoś spod znaku LWA intensywnie o Tobie myśli. Planowany wyjazd okaże się pomyślny. Kontroluj swoje reakcje, bowiem zbyt gwałtowne mogą zniechęcić do współpracy grono naprawdę oddanych sprawie ludzi. A przecież zależy Ci na doprowadzeniu jej do końca.

BYK (21 IV — 21 V)

W drodze miła nowina. Tymczasem nie unikaj spotkania z KOZIOROŻCEM, który ma do Ciebie jakieś zadawnione pretensje. Najlepiej od razu, bez ociągania się, spojrzeć prawdzie w oczy. Przemysł także decyduje w sprawach osobistych — czy aby się nie mylisz?

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

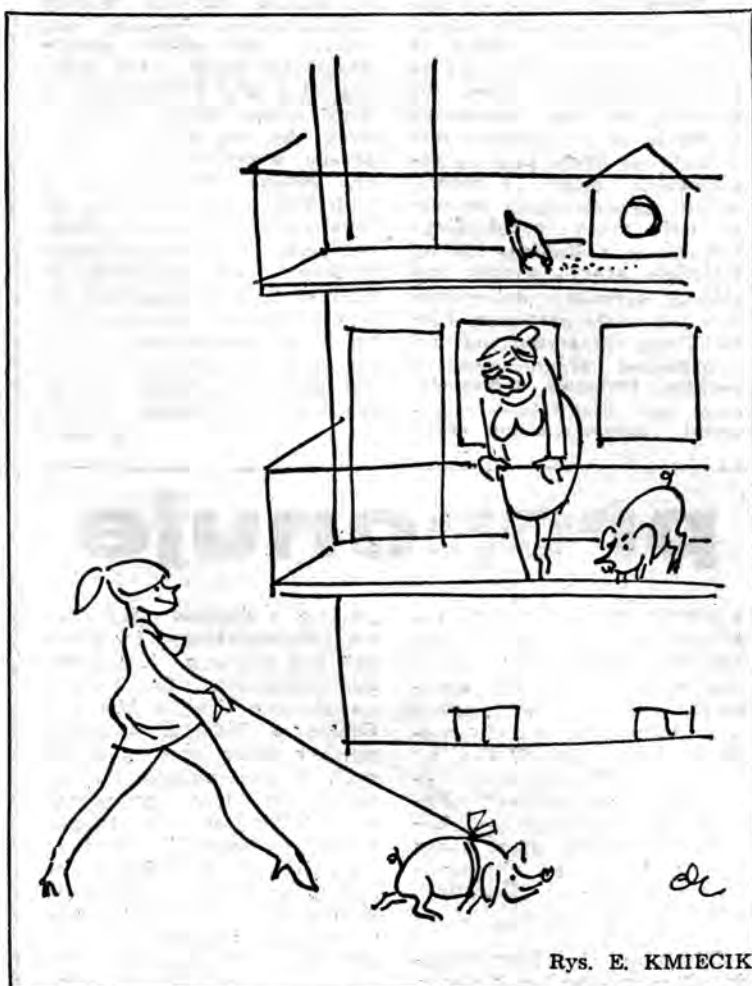
Nie obiecuj sobie za wiele po tej podróży, bowiem może Cię rozczarować. Tydzień obfitować będzie w drobne niespodzianki, z których najbardziej sercu miłą sprawi Ci WAGA. Ktoś oczekuje od Ciebie więcej inicjatywy i wytrwałości.

RAK (22 VI — 22 VII)

Powstał nowy, ciekawy układ towarzyski, toteż uważaj na każde swoje posunięcie, wystrzegaj się niecierpliwych gestów. Czeka Cię niebawem wielkie przeżycie, związane ze znajdującym się w drodze listem. Uważaj, byś nie popełnił jakiegось błędu!

LEW (23 VII — 22 VIII)

Nie bądź taki pewny siebie, a nawet chwilami zarozumiały. Wcale nie jesteś pępkiem świata. Teraz liczą się całkiem inne atuty niż te, które trzymasz w swoim ręku. Gdyby nasza Cię ochota na zwierzenia, najpewniejszego powiernika znajdziesz wśród znajomych spod znaku PANNY. Przygotuj się do październikowej aukcji filatelistycznej. Masz szansę na zdobycie czegoś cennego.



Rys. E. KMIECIK



BZDURY, NIE GWARANCJE

Zwracam się do Was z prośbą o pomoc w załatwieniu pilnej dla mnie sprawy. Rzecz dotyczy gwarancyjnej naprawy wózka dziecięcego składanego — 437 „Bartek”. Kupiłam go w czerwcu (w sklepie przy ul. Franciszkańskiej) i po dwóch tygodniach użytkowania zepsuł się. Przy zakupie otrzymałam kartę gwarancyjną, więc zgodnie z instrukcją, odniosłam wózek do sklepu, w którym go nabyłam. Miało to miejsce 11 VII 1983 r. I tutaj zaczyna się problem, ponieważ w karcie gwarancyjnej napisano, że termin naprawy wynosi 14 dni, a po tym czasie mam prawo żądać nowego wózka, względnie zwrotu gotówki (nie wiem tylko od kogo). W praktyce okazuje się, że to są po prostu bzdury. Gdy po upływie 19 dni (19 VII 83 r.) zgłosiłam się do sklepu, poinformowano mnie, że trzeba jeszcze czekać. Ponownie byłam 3 VIII 83 r. i dowiedziałam się, że na naprawę gwarancyjną czeka się 2 miesiące i dłużej. Prosiłam, żeby ktoś z personelu sklepu zadzwonił do Spółdzielni Pracy „Elektromet” w Brzozowie (która produkuje wózki) lub w jakiś inny sposób dowiedział się, jak długo jeszcze mam czekać. Odpowiedziano mi, że nie znają numeru telefonu i w ogóle jakiegokolwiek porozumienie się jest niemożliwe.

Pozostaje mi tylko czekanie. Nie mogę się na to zgodzić, ponieważ wózek jest mi bardzo potrzebny. Nie kupiłam go po to, żeby na niego patrzeć. Mam 2,5-letnie dziecko, które jeszcze potrzebuje wózka i to właśnie teraz. W zimie trudno będzie go używać, a przy takim tempie załatwiania sprawy, kto wie czy do zimy zdąży odebrać.

Denerwuje mnie przede wszystkim to, że po co pisać bzdury w kartach gwarancyjnych i wprowadzać ludzi w błąd.

Szkoda tylko papieru, skoro jest to tylko „pic na wodę”. Nie mam pieniędzy na kupno nowego wózka i nosić dziecka na rękę też już dłużej nie mam siły, zwłaszcza, że mieszkam na osiedlu „Kazanów”, a wszystkim wiadomo, jakie jest stąd „wspaniałe” połączenie autobusowe z miastem. Bardzo proszę o pomoc i możliwie szybką odpowiedź.

Irena Mazurkiewicz
Przemyśl
ul. Opalińskiego 17/1

Z BIEGIEM SANU...

Podziwiając uroki doliny Sanu wędrujemy od schroniska do schroniska, a w każdym niemal spotykamy się z pełnym życzliwości przyjęciem. Kierownicy naszych „przystani” są całym sercem zaangażowani w to, aby pozostały nam jak najlepsze wspomnienia. Chcielibyśmy tym ludziom serdecznie podziękować za wszystko, co dla nas zrobili, za ogrom serca włożonego w to, aby nasz wypoczynek łączył przyjemne z pożytecznym, abyśmy odpoczęli od wielkiego miasta, a jednocześnie poznali jeden z najpiękniejszych zakątków kraju.

Szkoda tylko, że przy okazji poznajemy jaskrawe przejawy braku troski o mieszkańców tych okolic.

Jedyna droga z Krzywicy do Chyrzyny wiedzie przez San. Mostu nie ma, podobno kiedyś tam przywieziono materiały, poleżały trochę, podniszczyły się i odwieziono je z powrotem. Jakies osiem lat temu pracowała tu pogłębiarka. Osiem lat, kiedy stan rzeki zmienia się dosłownie z godziny na godzinę. Prom i owszem jest, tylko stoi z powodu niskiego stanu wody, w praktyce może więc kursować tylko po wiosennych roztopach lub po wyjątkowo ulewnych deszczach. Wszystko więc zależy od przewoźnika i tu właśnie tkwi problem. Łódź, która powinna pracować maksymalnie 3 lata, pracuje już osiem. Nic więc dziwnego, że bardziej przypomina teraz zbity z kilku desek i ogromnej ilości lat lupinę, której do jako takiej szczelności brakuje bardzo wiele. Przewoźnik czeka tylko, kiedy ta lupina nie wytrzyma i rozsypane się na kolejnej mieliźnie. Wszystkie próby interwencji spełzyły na niczym. Przyjechali panowie z odpowiedniego urzędu, stwierdzili, że łódź nadaje się do wymiany, spisali protokół, odjechali i do tej pory nic się nie zmieniło. Oprócz tego, że prom stoi i stan łodzi jest coraz gorszy...

Jest jeszcze jedna sprawa, którą chcielibyśmy poruszyć, dotycząca warunków panujących w schroniskach spod znaku SSM. W małych, wiejskich szkołach często zdarzało się, że były złe warunki sanitarne, ale przynajmniej mogliśmy się w miarę porządnie i spokojnie wyspać. To, co zastaliśmy w schronisku w Przemyślu w SP nr 10 przy ul. Grunwaldzkiej 17 przeszło wszelkie nasze oczekiwania. Naszą osiemnastoosobową grupę zakwaterowano w olbrzymiej (15x10) sali gimnastycznej, w której znajdują się 53 (!) łóżka. Za parę godzin dokwaterowano nam drugi obóz, równie zresztą zaskoczony jak my. Mało tego, niemal połowa łóżek nie nadaje się do spania. Przecież to są kpiny, aby przyjmować rezerwację, a nie zapewnić podstawowych warunków noclegowych. Można zrozumieć, że cały obóz zakwaterowano w jednej sali, bo gdzieś tam na zabitej dechami wsi jest jedna, jedyna szkoła, która akurat może udostępnić tylko tę jedną salę. Ale w Przemyślu, gdzie jest przecież wiele szkół, żeby upychać w jednej sali dwa obozy z szansą na trzeci, bo przecież są jeszcze wolne łóżka, to chyba coś nie fair ze strony organizujących SSM. Brak odpowiedzialności i przyjmowanie rezerwacji w ciemno czy też zupełna ignorancja o losy wędrującej młodzieży?!

Łączymy serdeczne pozdrowienia.

Przewodnik GOT
nr weryfikacyjny 354
mgr Karol Łak

KONIECZNA INTERWENCJA!

Zwracamy się do Was o interwencję w następującej sprawie. Mieszkamy na osiedlu Pstrowskiego w Przemyślu. Wiadomo, że w tak dużym skupisku jest bardzo dużo dzieci. Z początkiem lipca rozkopano teren hydroforni obok bloku Pstrowskiego 40 i to na głębokość około 4 metrów, nie zabezpieczając wykopu siatką ogrodzeniową. Nie trzeba było długo czekać na wypadek. Jedno dziecko (dziewczynka) złało rękę wpadając do wykopanego dołu, po kilku dniach wpadł chłopiec — złamana noga. Czy trzeba więcej?

T.K.
(nazwisko i adres znane redakcji)

W galerii Desy

Reminiscencje Lindy Vinck



Belgijska artystka podczas wernisazu.

Fot. R. PAWŁOWSKI

— Rzeka płynie, nie trzeba jej pchać — powiedziała LINDA VINCK, belgijska plastyczka, obecna na otwarciu wystawy swoich prac w Przemyślu, określając tym celnym skrótem zarówno ogólny charakter uprawianej twórczości, jak też inspirująca rolę i bliskie związki z filozofią Wschodu.

Wernisaz Lindy Vinck odbył się w przemyskiej galerii Desy przy ul. Fredry. Galeria ta jest obecnie głównym miejscem aktywności bezdomnego nadal Biura Wystaw Artystycznych w Przemyślu, które — pomimo przeciwności losowych — próbuje wypełniać swe statutowe powinności, popularyzując m. in. twórczość niektórych zagranicznych artystów i nie tracąc nadziei, że kolejni goście będą mogli eksponować swe dzieła w lepszych warunkach.

Belgijska autorka przyjechała do Polski po raz pierwszy. Pierwszy raz pokazuje również w naszym kraju swoje grafiki i akwarele. Urodzona w 1942 roku w Antwerpii, pracuje jako pedagog w Liceum Plastycznym Saint-Maria w Antwerpii oraz w Miejskiej Akademii Sztuk Pięknych w Mortsel. Jedną z jej największych pasji jest grafika. W tym zakresie zdobywała wiedzę i u-

miejtności warsztatowe u różnych mistrzów, studiując kaligrafię chińską w Chen-Kuo-Wanga w Brukseli, akwafortę w pracowni Lacourtière et Trelant w Paryżu i akwafortę barwną u Craig Zammioello w Nowym Jorku. Efekty tych studiów można oglądać na przemyskiej wystawie.

Linda Vinck prezentowała swe prace na wielu ekspozycjach w różnych krajach; najczęściej w Belgii i Stanach Zjednoczonych. Wielokrotnie analizowano i komentowano jej twórczość. W przemyskim katalogu, zamieszczano również wypowiedzi krytyków. Jeden z nich, Marc Bourgeois, pisze m. in.:

„Praca Lindy Vinck ewoluuje nieustannie na dwóch odrębnych poziomach: jeden to rozwój tematu, drugi zaś to rozwój używanej przez nią techniki. Na obu poziomach ewolucja ta przypomina rozwijanie się filmu poprzez poszczególne etapy. I rzeczywiście, przeobrażenia te mogą być przez oglądającego uchwycone i śledzone. W tej metodzie pracy ukryty jest główny czynnik, determinujący jej wizję graficzną. Linda Vinck zafascynowana jest strukturami organicznymi i ruchem, formami wzrastającymi oraz przejściowo czasowymi, których różne etapy

utrwała w seryjnych relacjach”.

Sama autorka stwierdziła podczas wernisazu:

— Cieszę się z faktu, iż mogłam przyjechać do Polski i pokazać tu swoje prace. Większość prezentowanych w Przemyślu grafik i akwarel pochodzi z ostatniego okresu, jest to jednak parę starszych prac, mających charakter bardziej figuratywny. Płyta graficzna jest dla mnie sposobem wyrażania mojego poglądu na rzeczywistość, sposobem przedstawiania wiecznie zmieniających się układów form. Niektóre prace to reminiscencje na temat wschodniej kaligrafii. Nie trzymam się jednak sztywno stałych kaligraficznych rygorów, ale staram się oddać przede wszystkim ducha tej pięknej, lecz dla Europejczyków mało znanej sztuki. Chciałabym, aby za mnie mówiły przede wszystkim moje prace, jednak rozmawiając o nich często posługuję się określeniem „wiecznie płynącej wody” i naturalnie zmieniających się układów w przyrodzie. Czy udało mi się wyartykułować to przesłanie na białej powierzchni papieru — to już zostawiam ocenie odbiorców. Rzeka płynie, nie trzeba jej pchać.

Z. Sz.

KAWA

proponuje

Ostatnie nowości rzeszowskiego oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej to publikacje elitarnie, niskonakładowe. Dominuje poezja. Wśród pięciu opublikowanych ostatnio tomików są pozycje znanych szeroko literatów: Jana Bolestawa Ożoga — „Wieczorny wąż” oraz Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego — „Wiek kłęski”. Ponadto rzeszowska oficyna kontynuuje promocyjną działalność edytorską wśród debiutantów, młodych, początkujących literatów. To o-

kreślenie dotyczy trzech kolejnych tomików, a zarazem debiutów książkowych autorów w mniejszym lub większym stopniu związanych z regionem południowo-wschodniej Polski. Są to: Mariana Berkowicza — „Świątki przydrożne”, Andrzeja Grabowskiego — „Zabiela się jeszcze nasze sadze śniegiem” oraz Ryszarda Świętonia — „Cmentarz park”.

Odmienne charakter posiadają pozostałe publikacje.

„Szkice z dziejów Sędziszowa Małopolskiego i okolicy” pod redakcją Krzysztofa Baczkowskiego, to wydany na zlecenie Urzędu Miasta i Gminy w Sędziszowie Małopolskim zbiór prac, dotyczących historii miasta i okolicy. Natomiast tom „Propaganda wizualna” (wydany na zlecenie KW PZPR w Rzeszowie) jest zestawem wzorcowych projektów, poświęconych propagandzie wizualnej.

(zs)

PRAWDA o „kancie stulecia“ w PSM



O ile roboty przy budowie garaży przy osiedlu XXX-lecia PRL będą przebiegały w dotychczasowym tempie, to za parę miesięcy właściciele samochodów osobowych wprowadzą do nich swoje pojazdy.
Fot. R. PAWŁOWSKI

Po Przemysłu zaczęły krążyć pogłoski o złotym interesie, jaki na budowie garaży na osiedlu XXX-lecia PRL zrobi miejscowa spółdzielnia mieszkaniowa. Głoszący sensację uważają to przedsięwzięcie za kant stulecia, oczywiście — ze strony PSM. Dla niej to 111 chętnych ma wybudować garaże, zapłacić po 150 tys. złotych gotówki (mówiło się nawet o 300 tys. zł) i uiszczać — tytułem czynszu — kilkaset złotych miesięcznie, uzyskując w zamian jedynie prawo trzymania pod dachem swojego pojazdu. Zdaniem wypowiadających te rewelacje — zamiast garaży zaprojektowano jakieś ciupki, do których zmieści się jedynie „maluch”, a właściciel większego pojazdu jak wjedzie, to chyba będzie musiał spać w wozie, bo drzwi nie otworzy. Takie wąskie te kłitki i niefunkcjonalne.

W PSM dementują tę plotkę. — Nie jest to żaden interes dla spółdzielni. — mówi wiceprezes. — Pod koniec 1982 r. zawiązał się społeczny komitet budowy garaży. Zarząd spółdzielni odbył kilka spotkań z bezpośrednio zainteresowanymi. Wypracowaliśmy zasady budowy i określiliśmy obowiązki stron, gdy chodzi o zakres robót. Z wycień kosztorysowych wynikało, że koszt postawienia jednego garażu wynosi 140 tys. zł. Przystępujący do budowy musieli wpłacić zaliczkę w wys. 40 tys. złotych. Pieniądze te zostaną wydatkowane na zakup przez spółdzielnię m. in. płyt stropowych i dachowych, bram do garaży, doprowadzenie energii elektrycznej itp. Pozostałe 100 tys. złotych — o ile nasze wydatki nie przekroczą zaliczki — ma stanowić wkład użytkownika, to znaczy jego robocizna i wartość zakupionych przez niego materiałów. Roczna stopa amortyzacji wynosi 1,5 proc. Gdy ktoś np. po 10 latach zrezygnuje z garażu, to otrzyma zwrot poniesionych nakładów, pomniejszonych o 15 proc. od 140 tys. złotych, czyli 119 tys. złotych. Jeżeli w międzyczasie wartość garaży ulegnie przeszacowaniu w górę, kwota ta może być wyższa. Wymiary zaprojektowane zgodnie z obowiązującą w kraju normą i dostosowane są również do dużych samochodów osobowych. Wszystkie osoby, z wyjątkiem jednej, podpisały umowy.

Tak wygląda prawda o „kancie stulecia”. Jeszcze jedna „sensacja” okazała się wyssaną z palca bajką.
woj-nek

Na przykładzie piwa

DO CZEGO PROWADZĄ ZAKAZY

Z plagą pijaństwa walczy się u nas od lat, że nie powiem od dziesięcioleci, czy jeszcze wcześniej. Batalia ta w różnych okresach prowadzona była różnymi środkami i metodami. Dzisiaj formy tej walki są najczęściej administracyjne, tak na dobrą sprawę to wyłącznie administracyjne. Bo jakież skutki, jakież efekty w świadomości potencjalnego konsumenta trunków wywołuje hasło — „Alkohol — twój wróg”? „Zawodowy” pijaczek ma na to gotową odpowiedź — jeśli wróg, to trzeba go niszczyć poprzez... picie. Podobnie z hasłem — „Piłeś — nie jedź”, które — bodajże profesor mniemanologii stosowanej J. Stanisławski — „przerobił” na — „jedziesz — wypij”.

Wróćmy jeszcze na chwilę

(z pływającą w nim myszą), mięso (zakażone włośnicą). A więc nie — „Alkohol — twój wróg”, może już lepiej — „Alkoholizm — nasza plaga”.

Najwyższe (jakie będzie doskonałe?) stadium walki z alkoholizmem, to zakaz sprzedaży alkoholu do godziny 13. Środek znów administracyjny, a więc taki, jakiego nikt nie lubi — ani „zawodowy, poranny” pijaczek, który już koło siódmej czy ósmej bez piwka żyć nie może, ani przeciętny obywatel, któremu raz na jakiś czas wypadnie okazja przed trzynastą. Powie ktoś — do pierwszej wytrzymają. Tak, ten drugi zapewne, ale pierwszy nie. Po cóż ma czekać, skoro do melin szedł także handel piwem, sprzedaż trwa tam na okrągło, bo tu przecież rygory Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i

że zarabiają także handlarze w pociągach. Sprzedają go po cenie nieraz dwukrotnie wyższej, amatorów — szczególnie latem — zawsze znajdują. Trochę to dziwne, że uchodzi im to bezkarnie, chociaż nieraz ów handel odbywa się w wagonie... restauracyjnym, widocznie za przyzwoleniem pracowników „Warsu”.

Nie jestem za rozpijaniem ludzi, przypominać tylko, że każde ograniczenie, każda regulacja napędza spekulację, wprowadza „niezdrową atmosferę” np. w restauracjach przed godziną 13.

Wady nowych ograniczeń w systemie sprzedaży alkoholu (szczególnie piwa) dostrzegł już minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej oraz minister finansów, którzy — jak podała w ub. miesiącu „Polityka” — zwrócili się do MHWiU o pilną zmianę systemu sprzedaży piwa. Nagromadziły się bowiem dość znaczne zapasy tego napoju, nie ma z nim co zrobić, a produkcja idzie.

I tak — piwosze są niezadowoleni, browary także, niektórzy ministrowie również (bo ich resorty ponoszą straty), nie cieszy się także handel i gastronomia, bo przed 13 tworzą się niepotrzebne kolejki, w knajpach wydzierają sobie kufle. Zacierają natomiast ręce meliniarze.

Cóż, nie wiem o ile zmniejszyła się produkcja alkoholu na głowę statystycznego Polaka (i Polki, a jakże — też piją) z chwilą, gdy alkohol sprzedaje się od godz. 13. Sądzę natomiast, że do zlikwidowania plagi alkoholizmu droga nie tędy. Ograniczając jedno, trzeba dać coś w zamian.

Oczywiście, wszystko to, co powyżej napisałem jest tak oczywiste i banalne, że aż śmieszne. Sam natomiast problem alkoholizmu, to sprawa, obok której nadal zbyt wielu ludzi przechodzi z daleka. A jeśli już ktoś „weźmie się” za nią, to wybiera sposób najprostszy — zakaz.

MACIEJ SZARY

PAMIĘTAM JAK ZA CZASÓW STUDENCKICH pewien znajomy bawił towarzystwo dowcipnymi opowiastkami z licznych podróży za Zachód i Wschód: Bliski i Daleki, którymi dorabiał sobie do skromnego stypendium, na skrypty i opłacenie akademika.

W historyjce pt. „Jak kupić kozuch za 40 dolarów” ważny był nie tyle sam fakt dokonania tanich zakupów (kupił w sumie trzy, a każdy następny taniej), ale celnie odmalowany lokalny koloryt wschodniego targowiska.

— Otóż, nikt nie będzie traktował cię poważnie, jeśli nie będziesz się targował — zaznaczył na wstępie — jeśli więc podejdziesz do ciebie facet z towarem i rzuci cenę — ty natychmiast musisz mieć kontrproponycję.

Oczywiście, najpierw on postuka się w czoło, potem ty — i rozejdziesz się, wiedząc jednak doskonale, że za chwilę będziecie się szukać.

Teraz ty zaproponujesz cenę, na którą on się z pewnością nie zgodzi — i rozejdziesz się ponownie, tym razem mając już prawie pewność, że interes zostanie ubity.

Trzecie spotkanie sfinalizuje sprawę: ustalicie cenę, która wam obu będzie odpowiadała.

I tak na zdrowy rozum pojmuję każdy kupujący cenę umowną — bo wie, że to on właśnie umówił się, nieważne w tym przypadku z kim: z producentem czy handlowcem, i że ta umowa broni jego własnie interesów, a nie tylko tych dwóch pozostałych.

Tymczasem na naszych targowiskach nie traktuje się poważnie człowieka, który usiłuje się targować. Jest to wręcz jakby niesmaczne i źle świadczy o kupującym: przyszedł nędzarz żebrać, do mnie... A poszedł ty won, niech ci inny sprzeda taniej. Zanika zwyczaj targowania, może dlatego, że nie wypada jakos przyznawać się do cieniokiego portfela.

ZMOWA JARZYN

Ostatnio przyjezdni znajomi usiłując bezskutecznie wytargować niższą cenę kasety magnetofonowej na przemysłowych „ciuchach”, zapytali: czy to jest targowisko państwowe, bo nie chcą nic opuścić?

Pamiętam, jak przed laty na „zielonym rynku” zewsząd dobiegały spory o cenę i można było dokonać bardzo udanych zakupów — jeśli ktoś miał talent. Tymczasem dziś patrzę, a tu na straganie leżą obok siebie „umowna cebula” i „regulowana marchewka”. I jak tu targować? — Nudzą się te warzywa dorodne i spasiono, jakby w ogóle nie wiedziały co to kryzys, i wymyśliły sobie w końcu zabawę w ceny: stworzymy pozory elastyczności, niech się ludzie cieszą. — Ja będę „umowna” — powiedziała cebula, i zaraz przyłączyły się do niej sliwki. — To ja mogę być „regulowana” — zgodziła się marchewka — ale kto będzie „urzędowy”? Ja nie, wygłaska się kapusta, bo to mogłoby budzić jakieś głupie skojarzenia i godzić w powagę administracji — i w ogóle, nie chcę mieć kłopotów. Ziemiaki nie miały czasu ani ochoty na tę zabawę: było ich mało i nie wiedziały nawet czy te wygłodniałe gęby z kolejki będą je pochłaniały jako urzędowe, umowne, czy regulowane — grunt, że po 15 zł za kilogram — czyli po normalnej cenie.

bs.

* Takie dziwotłagi językowe widniały na kartkach z cenami na przemysłowym „zieloniku”.



— Wybieram się do kawiarni, a ciebie spuszcze o trzy-nastęj...
Rys. E. KMIECIK

do wspomnianego hasła — „Alkohol — twój wróg”. Na dobrą sprawę jest ono fałszywe z tej prostej choćby tylko przyczyny (dostrzeganej z pozycji laika), że alkohol to składnik wielu lekarstw, to środek używany do dezynfekcji, odkażania itd. itp. A ileż razy okazało się, że naszym wrogiem stał się chleb (z zapieczonym sznurkiem), mleko

Usług nie obowiązują. Resort tą decyzją zwiększył tylko dochody meliniarzy. Wystarczy przyjrzeć się kolejce po piwo np. w przemysłowym „Supersamie” przy ulicy Zeromskiego. Iluż tam ludzi w „złotym wieku” kupuje po kilkanaście, ba, kilkadziesiąt butelek tego napoju i taszczy do swoich „punktów”, by później sprzedać z godziwym zyskiem. Na piwie nie-

ZAKŁAD KONSERWACYJNO-REMONTOWY
PRZEMYSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ
PRZEMYSŁ, ul. ZWM 16

PRZYJMIE DO WYKONANIA

w III kwartale br. na terenie Przemysła roboty
malarskie z powierzonych materiałów od zleceni-
odawców uspołeczniionych i osób prywatnych.

K-1

PRZEDSIĘBIORSTWO
POLONIJO-ZAGRANICZNE
„CARPATIA”
ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA DRZEWNEGO
i USŁUG WNĘTRZARSKICH
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI OD ZARAZ

◆ MURARZY ◆ STOLARZY ◆ ZBROJARZY
◆ SZTUKATORÓW ◆ BETONIARZY ◆ CIEŚLI
◆ TYNKARZY ◆ METALOPLASTYKÓW
z okolic Przeworska, Jarosławia, Radymna, Przemysła.

Przyjmujemy również eme-
rytów i rencistów na 12 etatu

Informacji udziela Dział Kadr — Przemysł, ul.
Zwirki i Wigury 7, tel. 74-56, w godz. 7—15.

K-1

Komunikat MO

Komenda Miejska MO w Przemysku poszukuje kobiety, która w dniu 26 lipca 1983 r. w Przemysku weszła do jednego z mieszkań, gdzie zastała tylko dziewczynkę i przedstawiła się jej jako bliska znajoma rodziców. Pod pozorem konieczności natychmiastowego ukrycia gotówki i złota przed spodziewanym przybyciem do mieszkania funkcjonariuszy MO, włamała się do segmentu skąd zabrała znaczną sumę pieniędzy oraz wyroby ze złota i zbiegła.

RYSOPIS: wiek z wyglądu ok. 25—30 lat, wzrostu wysokiego, szczupłej budowy ciała, włosy czarne, długie, faliste, uczesane w kok, uszy średnie, przylegające, z lewej strony nosa mały pieprzyk. Ubrana była w sweter koloru ciemnego z krótkimi rękawami, spodnie sztruksowe czarne lub granatowe, na nogach miała szpilki na paski koloru ciemnego, posiadała okulary przeciwsłoneczne w białej plastikowej oprawie —



na lewym szkiele okularów litera „M” z kropeczką.

Osoby posiadające wiadomości w tej sprawie, proszone są o skontaktowanie się z KM MO Przemysł, ul. Mickiewicza 10, pokój 25 lub telefonicznie 28-51, wewn. 110, 236, lub bezpośrednio 997.

Ogłoszenia drobne

SZCZECINI M-3 zamienię na Przemysku, tel. 32-32.

NAPRAWA pralek automatycznych i programatorów. Przemysł, tel. 31-23.

ZAMIENIĘ mieszkanie 2-pokojowe (kuchnia, ciepła woda) w Przemysku na większe za ewentualną dopłatą. Wiadomość: Przemysł, ul. Galińskiego 1/2, tel. 25-84, od 12 do 16.

MIESZKANIE 2-pokojowe (75 m kw. gaz), w trakcie remontu zamienię na 3 pokoje w nowym budownictwie. Maria Warcaba, Przemysł, Raclawicka 2.

SPRZEDAM „Syrenę Bosto” 1980. Zamajscze 12, gm. Radymno.

JAMNIKI krótkowłose rodowodowe sprzedam. Przemysł, ul. 2 Maja 22/28.

NOWO OTWARTY ZAKŁAD DIAGNOSTYKI POJAZDOWEJ wykonuje przeglądy i drobne naprawy, diagnostykę silnikową oraz dokonuje przeróbek opracowanych i opatentowanych przez naukowców WAT zmniejszających zużycie paliwa o 10—15 proc. oraz podnoszących dynamikę samochodów Fiat 125p, 1260, Polonez. Przemysł, Lwowska 28, mgr inż. Wojciech Mańczak.

ZAMIENIĘ nowy komplet mebli kuchennych na dużą lodówkę lub pralkę automatyczną. Przemysł, Pstrowskiego 22/10.

ZDECYDOWANIE kupię mieszkanie M-1 lub M-2 albo wynajmę. Wiadomość: Przemysł, Grunwaldzka 106.

PRZYJMĘ pracownika w zawodzie stolarza. Przemysł, Bohaterów Getta 23.

SPRZEDAM żuka skrzyniowego, rok 1981. Adam Cieleń, Ostrów 298 koło Przemysła.

KOMBINAT BUDOWNICTWA OGÓLNEGO
„BESKID” w BIELSKU-BIAŁEJ

OGŁASZA WPISY kandydatów na rok szkolny 1983/84 do ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ dla młodzieży młodocianej męskiej w wieku 15—17 lat w zawodach:

■ technolog robót wykończeniowych w budownictwie (dawne zawody: malarz, posadzkarz, stolarz)

■ technolog montażu w budownictwie (dawne zawody: betoniarz-zbrojarz, spawacz, montażysta)

■ murarz
■ sztukator malarz
■ malarz budowlany
■ cieśla budowlany
■ dekarz-błacharz

(Wynagrodzenie: w I roku nauki — 1 400 zł, w II — 2 650 zł, w III — 3 300 zł)

■ mechanik maszyn budowlanych
■ ślusarz-spawacz
■ elektromonter

(Wynagrodzenie: w I roku nauki — 800 zł, w II — 1 300 zł, w III — 3 300 zł)

Nauka w szkole trwa 3 lata.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

- ☆ życiorys
- ☆ świadectwo zdrowia
- ☆ świadectwo ukończenia klasy siódmej,
- ☆ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- ☆ wyciąg z dowodu osobistego rodziców lub wyciąg aktu urodzenia dla reflektujących na miejsca w internacie
- ☆ 3 fotografie

W okresie nauki zawodu uczniowie otrzymują: ubrania robocze, sprzęt, narzędzia pracy. Wynagrodzenie za pracę wypłacane jest zgodnie z ogólnymi przepisami dla uczniów szkół budowlanych w resorcie budownictwa.

Kandydaci pozamiejscowi do Zasadniczej Szkoły Budowlanej mają zapewnione bezpłatne miejsca w internacie szkoły. Odpłatność wychowanka internatu za wyżywienie w stołówce wynosi 50 zł dziennie.

Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej istnieje możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących lub w 2-letnim Średnim Studium Zawodowym dla Pracujących.

Zapisy przyjmuje i informacji udziela sekretariat Zespołu Szkół Budowlanych KBO „Beskid” w Bielsku-Białej, ul. Słowackiego 45, tel. 218-09.

PRZEMYSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w PRZEMYSŁU

ZWRACA SIĘ Z APELEM DO WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW OSIEDLI O NIENISZCZENIE WSPÓLNEGO MIENIA

RODZICE — otoczcie opieką swoje dzieci, aby nie dewastowały zieleni, placów zabaw i klatek schodowych!

Tylko przez wzajemne zrozumienie będzie nam się przyjemnie mieszkało.

„Totek” (3)

(zestaw na 28. 08.)

1. Start N. Sącz — Czuwaj
2. Polna — Sandecja
3. Żurawianka — Świętoniowa
4. Bizon — Zdrój
5. Piast — Pogoń
6. Grom — JKS
7. Spomasz — Dynovia
8. Budowlani — Skoloszów
9. Polna II — Święte
10. Orły — Stubno
11. Przedmieście — Szówske
12. Gniewczyzna — Rozbórz
13. Stary Dzików — Zdrój II

Imię

Nazwisko

Adres

„Totek” (4)

(zestaw na 4. 09.)

1. Czuwaj — Polna
2. Świętoniowa — Spomasz
3. Dynovia — Łęk
4. Roztocze — Bizon
5. Zdrój — Żurawianka
6. Kaszyce — Czarni
7. Czuwaj II — Budowlani
8. Syrenka — Zryw
9. Zadąbrowie — Bolestraszyce
10. Piwoda — Zapalów I
11. Ryszkowa W. — Lisie Jamy
12. Wreby — Kisielów
13. Łukawiec — Zdrój II

Imię

Nazwisko

Adres

W zestawie 3 poz. 11—12 — kl. „B”, poz. 13 — kl. „C”. W zestawie 4 poz. 9—11 — kl. „B”, poz. 12—13 — kl. „C”.

Zestaw 3 należy przestać do piątku 28 bm., zaś zestaw 4 do soboty 31 bm. włącznie!

Wszystkim chętnym do udziału w dodatkowym losowaniu atrakcyjnych nagród (m. in. bon PKO za 1 000 zł), w zamian za dobrowolną wpłatę minimum 50 zł na konto budowy przedszkola przypominamy nr konta: 65517-13735-132 PKO O/Przemysł. Każda wielokrotność minimalnej sumy oznacza ...krotny udział w losowaniu (100 zł — 2 x, 150 — 3 x itp.)!



W 300 rocznicę triumfu Sobieskiego

Wiedeńska „odsiecz” M. RABSKIEGO

Po wielomiesięcznych przygotowaniach, w niedzielę 28 sierpnia o godz. 11 — spod przemyskiego pomnika Jana III Sobieskiego — Michał Rabski wyruszy na gigantyczną ponad 800-kilometrową trasę do stolicy Austrii, w której będzie oczekiwany w godzinach przedpołudniowych w sobotę 10 września. Nazajutrz przemyslanin ma zakończyć swój wielki maraton na słynnym wzgórzu Kahlenberg, w miejscu, skąd dokładnie przed 300 laty husaria Jana III ruszyła naprzeciw oblegającym Wiedeń Turkom odnosząc sławetne zwycięstwo. Złożony hołd bohaterom tamtych wydarzeń, w kilka godzin później, Michał Rabski będzie honorowym gościem uroczystej ceremonii kończącej austriackie obchody 300-rocznicy „odsieczy” — w trakcie której planowane jest m.in. spotkanie z prezydentem Austrii.

— Jestem w dobrej dyspozycji — mówił biegacz na 2 tygodnie przed startem. — W dużo lepszej, niż podczas biegu do Grudziądza. Nie mam kłopotów ze sprzętem (pomogła m.in. japońska firma „Tiger”), ale —

prawdę mówiąc — jest jeszcze wiele niewiadomych, głównie natury organizacyjnej. Martwi mnie na przykład brak do tej pory jakiegokolwiek materiału propagujących idee tego biegu oraz związek z nim Przemysła, nie najlepiej wygląda konto finansowe wyprawy. Z wielu stron, w tym naszych zakładów pracy, miałem wcześniej solenne zapewnienia o daleko idącej pomocy, a teraz... cisza. Prawdopodobnie znów będziemy mieli do czynienia z tradycją „za pięć dwunasta”. Jestem jednak przygotowany na wszystko bez względu na okoliczności, bo życie mnie nauczyło, że polegać mogę w 100 procentach tylko na sobie. Kuszam na trasę i myślę, że się uda. Musi się udać!...

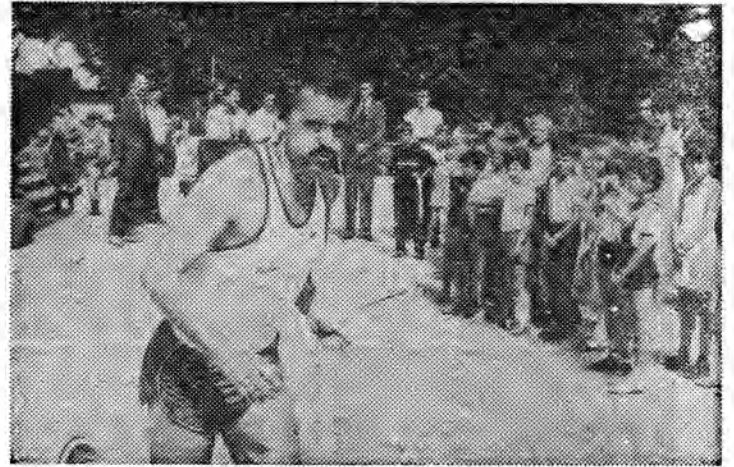
Organizacją biegu na polskich etapach, podobnie jak podczas maratonu w holdzie „Bronkowi” Malinowskiemu, zajął się WOSiR; w Czechosłowacji rezerwację noclegów ma załatwić „Orbis”; najmniej kilometrów sprawiają ostatnie kilometry biegu w Austrii, gdzie — oprócz gospodarzy — pomoże również nasza ambasada. Wiele innych

spraw rozwiązano przy pomocy Społecznego Komitetu Organizacyjnego, który objął patronat nad śmiały planami M. Rabskiego (jego wyczyn jest jednym z głównych punktów obchodów rocznicy „odsieczy” w naszym województwie).

Trasa 14-etapowego biegu prowadzi przez Przeworsk, Sędziszów, Tarnów, Bochnię, Myślenice, Andrychów, Cieszyn, Čadca, Żylinię, Bytę, Trencin, Piestany, Senec i Hainburg. 4 września M. Rabski przekroczy granicę czechosłowacką, a 9 września czesko-austriacką. Towarzyszyć mu będzie jedynie trener Czuwaju (dawny opiekun z biegni) Zdzisław Michalski oraz skromna ekipa telewizji krakowskiej z red. Andrzejem Brylińskim (przewodniczącym komitetu organizacyjnego imprezy) i przedstawiciel katowickiego „Sportu”, który na bieżąco będzie relacjonował przebieg tego niecodziennego

maratonu. W upominku dla prezydenta Austrii i prezydenta Wiednia Michał Rabski otrzyma od władz Przemysła wykonane w brązie (przez rze-

mieślnika p. Dąbbskiego) symbole grodu — niedźwiadki oraz albumy „Przemysł w rysunkach” (autorstwa Józefa Cempili). (bz)



2 sierpnia, w 39 rocznicę wyzwolenia Rzeszowa Michał Rabski przebiegł blisko 90 kilometrów (organizatorem biegu był ZW ZSMP), kończąc ów maraton w bardzo dobrej dyspozycji. Oby forma dopisała na drodze do Wiednia!

Fot. R. PAWŁOWSKI

Kolejny głos w dyskusji o przemyskich ciężarach

Od kilku miesięcy na łamach „Życia” toczy się korespondencyjna dyskusja na temat sytuacji w sekcji podnoszenia ciężarów Polonii. Po artykule W. Burzmińskiego — wypowiedział się prezes WFS, a następnie były trener i kierownik tej sekcji, których głosy spowodowały wystąpienie dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW JÓZEFA ZAGULAKA.

Zgodnie z zaleceniem wojewody, 13 października 1982 roku zorganizowano spotkanie dot. sprawy ciężarów Polonii. Wziął w nim udział zarząd klubu w osobach Tadeusza Niemca, Jerzego Miśkiewicza, Bronisława Osiaadacza, Mariana Piechnika, Zdzisława Siwaka i Kazimierza Bartnickiego oraz rada zawodnicza sekcji w osobach Stanisława Karpiuka, Tadeusza Baracza i Jerzego Bąka. Ponadto obecni byli: przedstawiciel KM PZPR, i prezydenta miasta oraz prezes WFS. Nie stawili się inicjatorzy pisemnego wystąpienia do woje-

wody — Bolesław Ekiert i Stanisław Zólkiewicz. W wyniku analizy zaistniałej sytuacji podjęto następujące ustalenia:

— zarząd Polonii w trybie pilnym podejmie starania o zatrudnienie lekarza dla sekcji i po zakończeniu zawodów w 1982 r. wyśle zawodników na leczenie pourazowe;

— podjęte zostaną wspólne starania prezydenta miasta i zarządu klubu zmierzające do rozwiązania problemu mieszkaniowego obecnego trenera mgr Wójcickiego;

— zarząd klubu podejmie odpowiednie kroki w celu dosprzętowania sekcji i poczyni starania o zatrudnienie, w trybie pilnym, 1-3 szkoleniowców (z myślą o stworzeniu zaplecza) oraz rozwiąże bieżące problemy socjalno-bytowe zawodników, które były podnoszone podczas spotkań i na które wyrażono zgodę.

No cóż, czekamy na dokończenie dyskusji...

(bz.)

Gminne igrzyska

W ub. miesiącu, w czterech rejonach województwa, odbyły się tradycyjne MIĘDZYGMINNE ŚWIĘTA SPORTU WSI — imprezy, którym patronuje Rada Wojewódzka LZS oraz Zarządy Wojewódzkie ZSMP i ZMW „Wici”. Ogółem na stadionach w Birczy, Laszkach, Żurawiczkach i Horyńcu rywalizowało ponad 1200 sportowców reprezentujących 30 gmin. Dobrze zorganizowanej (spora w tym zasługa władz gminnych i lokalnych działaczy sportowych) rywalizacji towarzyszyło ponad kilka tysięcy kibiców śledzących zaciętą walkę o awans do rozgrywki finałowej, której gospodarzem będzie we wrześniu Bircza. Tak duże zainteresowanie gminnymi igrzyskami, ogólny ich poziom sportowy i atmosfera towarzysząca rywalizacji zawodników z ponad 200 LZS-ów województwa — potwierdziły raz jeszcze słusność idei tej olbrzymiej, jak na nasze warunki, imprezy będącej m.in. przeglądem zaplecza naszej sportowej czołówki. Oto wyniki uzyskane w poszczególnych rejonach:

Jarosław (zawody odbyły się w Laszkach): piłka nożna — Radymno; siatkówka mężczyzn — Wiązownica; piłka ręczna kobiet i przeciąganie liny — Laszki; sztafeta wahadłowa — Wiązownica; 400 m kobiet — R. Pempuś (Radymno); 1000 m mężczyzn i bieg w workach — J. Slabak (Radymno); kula mężczyzn — R. Bajorski (Radymno); kula kobiet — J. Kozioł (Laszki); konkurs kulturalny — Radymno (zespoł „Ostrowiaczy”). Zespołowo wygrało Radymno (awans do finału) przed Laszkami, Wiązownicą, Jarosławem, Rokietnicą i Chłopciami.

Lubaczów (Horyniec): piłka nożna — Narol; siatkówka m. — Cieszanów; piłka ręczna k. — Lubaczów; sztafeta wahadłowa — Horyniec; przeciąganie liny — Lubaczów; kula kobiet — M. Sadio (Cieszanów); kula mężczyzn — Z. Tabin (Lubaczów); 400 m k. — B. Dziechciarz; 1000 m m. — T. Nepelski; bieg w workach — S. Szymeczko (wszyscy z Horyńca). W punktacji zespołowej Lubaczów wyprzedził Horyniec i Oleszyce.

Przeworsk (Żurawiczki): piłka nożna — Tryńcza; siatkówka m. — Kańczuga; piłka ręczna k. — Dynów; przeciąganie liny — Zarzecze; sztafeta wahadłowa — Gać. W klasyfikacji ogólnej wygrał Dynów przed Tryńczą, Zarzeczem, Gacią, Kańczugą, Przeworskiem i Pruchnikiem.

Przemysł (Bireza): piłka nożna i siatkówka m. — Żurawica; piłka ręczna k. — Krasieczyn; przeciąganie liny i sztafeta wahadłowa — Bireza; konkurs kulturalny — Fredropol; strzały na bramkę — Z. Swisterski (Krasieczyn); 400 m k. — A. Bartnicka (Bireza); 1000 m m. — M. Sidor (Krasieczyn); bieg w workach — W. Cichoński (Przemysł); kula kobiet — M. Kostrubiec (Fredropol); kula m. — J. Mielnik (Medyka). Drużynowo reprezentacja gminy Fredropol pokonała kolejno Birczę, Krasieczyn, Medykę, Żurawicę i Przemysł.

Jak widać, program Święta Sportu Wsi, poza konkurencjami czysto sportowymi, bogaty jest w szereg zawodów o charakterze rekreacyjnym. W br. uzupełnił go konkurs kulturalny, w przyszłości niewykluczone są kolejne zmiany mające na celu wzbogacenie rywalizacji o miano najlepszych sportowców wiejskich województwa. W każdym razie tegoroczny birezański finał z udziałem ekip Radymna, Lubaczowa, Dynowa i Fredropola zapowiada się emocjonująco i nie ma, co charakteryzuje wiejskie igrzyska, zdecydowanych faworytów.

(bz.)

Na piłkarskich stadionach

III LIGA

Czuwaj — Chemik Pustków 0:0. Słaby występ „Kolejarzy”, którzy na dobrą sprawę ani razu poważnie nie zagrozili bramce przeciętnych gości. Widzów 1000.

Stal Bielsko — Polna 2:0 (0:0). Tabela po 2 kolejce: 1. San-decja 4:0 5-2, 7. Polna 2:2 3-2, 13. Czuwaj 1:3 0-1.

LIGA OKRĘGOWA

Polonia — Spomasz 3:1 (3:0). Droń 4 (7, 28, 80 i 85), Prachowski 3 (55, 62 — karny i 81) i Janusz 2 (36 i 76) dla Polonii. Stepaniak (63) dla gości. Widzów 600.

JKS — Łęk 4:2 (3:0). Rut 2, Lis i Pisarczyk dla JKS. Jan Skotnicki i Kud dla Łęku. Widzów 1000.

Pogoń — Grom 6:0 (4:0). Wójcik 2 (8, 13), Mularczyk (11), K. Michalik (35), Krzyszkowski (50) i Z. Michalik (80 — karny). Widzów 300.

Zdrój — Żuraw 0:1 (0:0). Wy-chodnik (84), Widzów 150.

Świętoniowa — Dynovia 4:0 (1:0). A. Krupa 2 (38 i 84 — karny), Superson (50 — karny) i Szular (73). Widzów 500.

Roztocze — Piast 1:1 (1:1). J. Wolańczyk (44 — wolny) dla Roztocza i M. Gil (15) dla Piasta. Widzów 200.

Żurawianka — Bizon 3:1 (2:0). Petryczka 2 (6 i 65) i Pstrąg (15) dla Żurawianki, Turczyk (81) dla gości. Widzów 150.

Mecz Piast — Żurawianka (2:1) z 7 bm. zweryfikowano 3:0 vo dla Piasta (za orę ukaranego zawodnika), mecz Żuraw — Żurawianka z 14 bm. również 3:0 vo (za niestawienie się na mecz).

Czołwka tabela po 3 kolejce: 1. Polonia 6:0 19-2, 2. Żuraw 6:0 10-4, 3. Piast 5:1 8-3, 4. JKS 5:1 6-2, 5. Pogoń 4:2 9-2, 6. Łęk 4:2 8-5, 7. Świętoniowa 4:2 9-8.

Strzelcy: 8 — Droń, 7 — Prachowski, 4 — M. Piątek, po 3 — Chorzepa, Kud Jan Skotnicki, Superson i Wójcik.

KLASA „A”

Orly — Polna II 4:2, Ursus — Orzeł 1:1, Biało-Czerwoni — Budowlani 3:1, Skołoszów — Zryw 2:4, Czuwaj II — Krasieczyn 2:1, Syrenka — Sanoczanka 6:1, Stubno — Czarni 1:1. Mecz Polna II — Syrenka zweryfikowano 3:0 = vo dla gości, (Polnej za znieważenie sedziego zamknięto boisko na 2 spotkania, a sprawie incydentu ukarano 6-miesięczną dyskwalifikacją). W tabeli prowadzi rezerwa Czuwaju 6:0 12-2, przed Zrywem 4:2 12-6 i Syrenką 4:2 10-6.

Dziś o godz. 17 Polna rozegra zaległy mecz pucharowy z Biekitnymi Kielce, w środe. 31 bm. Polonia w meczu towarzyskim spotka się w Przemyslu z Resovia (o godz. 16).

„TOTEK”

Na 1 kolejke wpłynęło 97 kuponów. Z uwagi na zaległy mecz Polnei, pełne wyniki podamy za tydzień (mecz Żuraw — Żurawianka: wylosowano zwycięstwo gospodarzy, w przyszłości będziemy brać pod uwagę tylko wyniki na boisku, nawet w przypadku niekorzystnego dla zwycięzów walkoweru). Po 9 trafień (i szanse na pierwsze „10-ki”) mają pp. Piotr Pochodaj z Jarosławia i Jan Skotnicki z Ostrowa k Jarosławia, a po 8 — Tadeusz Strychacz (Przeworsk), Mieczysław Gil (Tuczemny) i Witold Pochodaj (Jarosław). Jako pierwsi wsnarli budowę przedszkola im. Czytel-ników „Życia” (konto: PKO Oddział Przemysł 65517-13765-132) pp. Janusz Lewak z Jarosławia i Władysław Gdaniec z Korzeni-

Startuje klasa „C”

W niedzielę, 28 bm., inaugurują sezon 1983/84 drużyny występujące w klasie „C”. Jest ich obecnie, o czym już wspominaliśmy, aż 40 w czterech grupach, w tym 14 debiutantów. Układ inauguracyjnej kolejki wygląda następująco:

GRUPA I: Hruszowice — Kalników, Hermanowice — Dubiecko, Sośnica — Kaszyce II, Lutków — Dusowce, Orly II — Nienowice.

GRUPA II: Czerwona Wola — Jankowice, Korzenica — Rokietnica, Cetula — Cieszacin Mały, Boratyn — Wietlin, Surochów — Morawsko.

GRUPA III: Wyreby — Gać, Kisielów — Spomasz II, Wierzbna — Łopuszka, Maćkówka — Żuraw II, Jagiełta — Adamówka.

GRUPA IV: Młodów II — Łukawiec, Zapółów II — Lubliniec Stary, Krowica Sama — Zaluże, Mięksiz Nowy — Ruda Różaniecka, Stary Dzików — Zdrój II.

Niewykluczone, iż z udziału w rozgrywkach zrezygnuje kilka zespołów (przezyna, jak zwykle, kłopoty finansowo-transportowe), które do 10 bm. (ostateczny termin rejestracji) nie zgłosiły do nich swojego oficjalnego akcesu. Nowy sezon zapowiada się w tej klasie rozgrywek atrakcyjnie i oby tylko forma oraz... spokój na boiskach dopisywał!

(bz.)

Z Sanoka do Barycza



Wakacyjny czas można spędzać w różny sposób, ilość pomysłów jest wprost niewyczerpalna. Oryginalną formę wypoczynku wybrało sześcioro młodych ludzi. Na samochodowych dętkach sklecieli coś w rodzaju tratwy, rozbili na niej namiot, postawili żelazny piecyk i ruszyli Sanem. Nasz fotoreporter „uchwycił” ich, gdy „rzucili kotwicę” obok mostu w Przemyslu. A swoją drogą, to przyjemne musiały zapewne być te noce i wieczory spędzane w cichych zakolach Sanu...

I tak jeszcze na marginesie — gdzie te czasy, gdy po Sanie pływały wycieczkowe — i nie tylko — stateczki, gdy z Przemysła np. do Krasiczyna można było płynąć białą flotą.

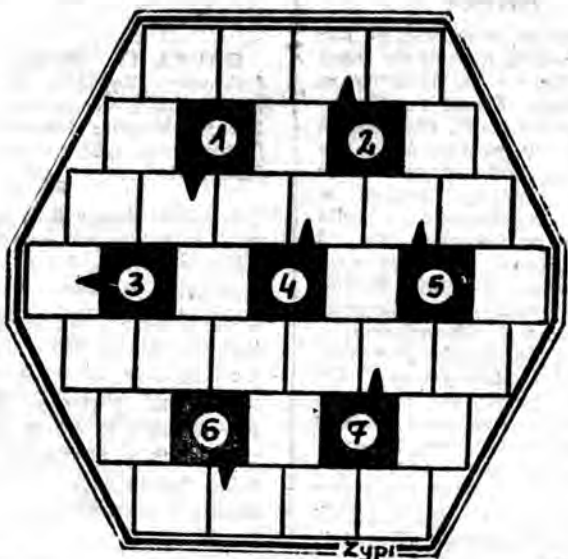
Fot. R. PAWŁOWSKI

Ku czci twórcy „Serca w plecaku”

W programie obchodów 40 rocznicy utworzenia ludowego Wojska Polskiego w Jarosławiu znajduje się m. in. odsłonięcie tablicy pamiątkowej, poświęconej twórcy piosenek żołnierskich (m. in. „Serce w plecaku”), jarosławianinowi MICHAŁOWI ZIELIŃSKIEMU.

grym.

Wirówka



Wyrazy: 1) stronica książki lub rękopisu, 2) pojazd antyczny, 3) był nim Wokulski, 4) drzewo kolczaste, krzew ozdobny — dzięgława, 5) inaczej „judasz”, 6) ptak łowny, bekas, 7) znawca piękna.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE WIĄZANKI WYRAZOWEJ Z N-RU 30/813:

Diagram „a”: Gable, tremo, Morus, kafar, Quito, farad, Aleko, pięta.

Diagram „b”: lepra, morał, uszko, arena, Tomsk, Adyga, kośba, Tales.

Diagram „c”: Radza, Altaj, kobuz, nalóg, skaut, Gamal, batat, esaul.

Hasło: „PRZEMYSŁ”.

Nagrodę autorską otrzymuje: AS z Sanoka. Nagrody książkowe wylosowali: Adam Siwiecki i Jan Kitaj-grodzki z Przemysła oraz Krystyna Wywrocka z Podlesia.

Dziękujemy!

* Z wycieczki do Horyńca Zdroju napisali do nas członkowie Oddziału Wojewódzkiego Związku Emerytów i Rencistów.

* Z wczasów w Ustrzykach Dolnych pozdrowienia przesłali pp. Stanisława i Michał Tymowie.

* Z Krosna miłą karteczkę z pozdrowieniami przesłali piłkarze LZS „San” Gorzyce, przebywający tam na zgrupowaniu.

* Pamiętały o nas dwie Kazie-przemysłanki, spędzające wczasy w Gdańsku.

* Stali czytelnicy: Małgorzata i Jurek z Oleszyc nadśleśli pozdrowienia z Darłowa.

* Zuchowe „Czuj” nadeszło z kolonii w Dynowie, zorganizowanej przez Komendę Hufca Ziemi Przemyskiej.

* Serdeczne pozdrowienia z pobytu na Konfrontacjach Artystycznych „Barbakan 83” w Krakowie przesłali: Zespół Pieśni i Tańca „Gacoki” z Gaci Przeworskiej, Zespół Pieśni i Tańca „Ujeźniacy”, kapela ludowa z Kisielowa i z Gaci, twórcy ludowi: Maria Koprowicz, Cecylia i Bernadetta Kurzydło oraz Janusz Michniowski, a także ZW ZMW „Wici”.

* Pamiętali o nas członkowie Koła ZBoWiD przy PKP w Przemyslu, przebywający w Kołobrzegu; koszykarze JKS i ich kierownictwo, doskonalący swe umiejętności na obozie w Lubaczowie; stały czytelnik Maciej Krzywka z Kaśką, wypoczywający w Dynowie; jarosławski korespondent Henryk Grymuza, który odbył indywidualny rajd pieszy do Łańcuta, a także harcerze i instruktorzy z obozu „Impuls” w Brzuchowicach.



— Odnoszę wrażenie, że w wodzie Pan nie tonie...
— W życiu też utrzymuj się na powierzchni...

Rys. E. KMIECIK



CUKINIA Z WODY

Cukinię obieramy ze skórki (tak jak ogórki), kroimy wzdłuż w grubsze słupki. Wkładamy je do sporej ilości wrzącej wody z dodatkiem soli i cukru do smaku. Chwilę gotujemy (ok. 8 min.). Wymujemy cedzakową łyżką, osączymy i układamy na półmisku. Polewamy stopionym masłem i posypujemy zarumienioną tartą bułeczką. Tak przygotowana cukinia to wspólna gorąca przystawka, stanowić też może dodatek do białych smażonych i pieczonych mies.

PLACEK ZE SŁIWKAMI

Składniki: 35 dag mąki, 25 dag margaryny, 3 żółtka, 1 całe jajo, łyżka gęstej śmietany, 1 dag drożdży, 75 dag sliwek węgierskich, cukier puder do posypania.

Makę rozkruszone drożdże i margarynę posiekać nożem na stolnicę. Następnie dodać sól do smaku, żółtka, całe jajo, śmietanę i zrobić ciasto nożem. Zlepić je rekami, zawinąć w folię i położyć w lodówce do następnego dnia. Rozwałkować ciasto starannie, wyłożyć na blachę, półki sliwek ułożyć na cieście przekrojem do góry. Wstawić ciasto do dość nagrzanego piekarnika, a po upieczeniu obficie posypać cukrem pudrem i pokroić w kwadraty.

SZARLOTKA W UCIERANYM CIESCIE

Składniki: 3/4 kostki margaryny, 25 dag cukru, 4 jajka, 25 dag mąki, 1/3 szklanki mleka, pół łyżeczki proszku do pieczenia, 1,5 kg jabłek.

Margarynę z cukrem ucieramy na gładką masę, dodajemy porcjami makę i po 1 jajku. Na końcu wlewamy mleko i sypimy proszek spulchniający. Smarujemy blachę tłuszczem i posypujemy tartą bułką lub wykładamy natłuszczonym papierem śniadaniowym. Pokrojone lub starte na tarce jabłka mieszamy z ciastem, wykładamy na blachę i pieczemy w gorącym piekarniku. Po wystudzeniu możemy podawać z dodatkiem bitej śmietany. KRYSZYNA

Henryk Nausman

MYŚLI SAMOWOLNE

Życie usiane różami przypomina drogę cierniową

Ofiarować się, a być ofiarowanym to nie jest to samo

Nie zawsze trzeba mieć głos, by wszystko wyspicwać

Świat idzie z postępkiem

Ci co liczą się z czasem, liczą pieniądze

Nie zawsze ten, kto siedzi — wypoczywa

Pół z czoła splywa nie tylko z wysiłku, ale i ze strachu

Trudno jest rozpocząć dzieło — jeszcze trudniej je zakończyć

Dziura

Dziura to gazetowa klasyka i banat. Ale ona jest, panoszy się, obrzydza życie i nie sposób na dłuższą metę udawać, że się jej nie widzi, a tym bardziej o niej nie pisać, skoro ludzie się tego domagają. Dziura w jezdni, w moście i chodniku — komunikacyjna; dziura w kieszeni, budżecie i worku z mlekiem — ekonomiczna, powiedzmy; dziura organizacyjno-administracyjna w urzędzie; dziury kadrowe w handlu, usługach i produkcji oraz w przedsiębiorstwie powołanym do latania dziur w jezdni — a to wszystko tworzy superdziurę, czyli ten dołek, z którego tak trudno się wygrabić.

Długo jakoś udawaliśmy, że wszystko w porządku. Sami też się w końcu potykamy i upadamy w dołki, ale nie robimy z tego większego problemu. Aż tu raz przychodzi kobieta do redakcji i powiada: — Widzę astronomiczną dziurę. — „Czarna dziura”? — usiłujemy uściślić, wygrzebując z pamięci resztki nabytej w szkole astronomicznej wiedzy. — Nie, dziurę w jezdni — sprowadza nas na ziemię obywatelka. — Sledzę w oknie już kilka dni — powiada — i jak posiedzę jeszcze parę, to z pewnością doczekam jak ktoś nogę złamie. Dlatego domagam się, żebyście napisali jak „oni” gospodarzą. Tu nie precyzuje kto to są ci „oni”, ale za to ostrzega, że będzie siedzieć dalej i dopilnuje czy ktoś z nas przyjdzie obejrzeć opisane zjawisko. Na odchodnie rzuciła jeszcze chłodno, że sprawdzi jak tę sprawę złatwimy. W tym momencie poczuliśmy się jakby wleczono nas przed Trybunał Stanu za powyższe niedociągnięcia — ale nade wszystko zobowiązani, pełnimy jednak funkcję służebną wobec społeczeństwa. Zanim pobiegłszy zwinąć zawiadanie dziury w miejskich jezdniach, oddaliśmy się nie pozabawionym mściwej satysfakcji takim oto marzeniom: przychodzi Obywatelka do dyrektora i waląc pięścią w biurko, krzyczy: — Łatajcie, dyrektorze, bo jak nie, to już ja was urządzę! — i mierząc go chłodno, całego bladego, drżącego, rzuca ziołorogo: — Wpadnę w poniedziałek!...

Dość marzeń.

Inwentaryzacja dała wynik zdecydowanie negatywny dla „nich” czyli tych, którzy mają dbać o stan nawierzchni. Dziur przybywa jak w doborym serze i tylko jakaś fachowa „niewidzialna ręka” ustawiła obok biało-czerwone plotki, które później poniewierają się po jezdni, przewrócone przez pojazdy. Niewidzialna ręka społecznie zaangażowanego obywatela wtyka natomiast w dziury kije, by zapobiec wypadnięciu w nie kołom pojazdu, zapominając jednak, że taka przeszłoda jest nocą na drodze również niebezpieczna. I tyle można mniej więcej powiedzieć o walce z dziurami na drogach publicznych.

Gdyby natomiast wykorzystać je jako czarodziejskie rekwizyty — zamiast fusów i kart do wróżenia — przepowiednia brzmiałaby mniej więcej tak: nie włóczę się, Kochasiu, po przemysłowych ulicach wieczorami, bo Cię nie szczęście jakieś spotka: nogę złamiesz, albo zawieszanie... Nie napotkasz ty na swej drodze bruneta w pomarańczowej kamizelce... Ciemno, mrok... nie widzę nic, nie widzę pieniędzy, materiałów, ludzi, ani wolnych mocy przetworzonych — widzę trudności obiektywne...

bs